DZIŚ 12 STRON

Rok III — CZWARTEK, 25 MAJA 1933 r. — Nr. 143

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR.

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 4, tel. 26-94
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Słuszna nauczka
dla prowokatorów hitlerowskich

GDYNIA, 24.5. (tel. wł.). O niesłychanej wprost bucie i arogancji oszalałych hitlerowców, świadczy następujący charakterystyczny fakt zajścia, jakie sprowokowane zostało w Gdyni, przez przejeżdżających hitlerowców.

W godzinach popołudniowych na ul. Starowiejskiej ukazało się auto z Niemiec, oznaczone liczbą IZ—65998, z powiewającą **chorągiewką hitlerowską ze znakiem swastyki.**

Oburzeni tą zuchwałą prowokacją, przechodzący polscy marynarze, energicznie zaprotestowali i zatrzymując auto, domagali się od szofera natychmiastowego **zdjęcia swastyki.**

Szofer i znajdujący się w aucie pasażer nie chcieli podporządkować się słusznemu żądaniu marynarzy, wobec czego wynikła bójka, której kres położyła interwencja posterunkowego P. P.

Niemcy zostali aresztowani i tegoż samego dnia w trybie przyspieszonym odbyła się w Sądzie Grodzkim w Gdyni rozprawa, w wyniku której hitlerowski szofer ukarany został grzywną **300 zł., z zamianą w razie nieściągalności na 30 dni aresztu.**

Ponieważ sumy takiej, ani szofer, ani pasażer nie posiadali, zostali zamknięci w areszcie policyjnym, skąd szofer wysłał do swego chlebodawcy depesze, z prośbą o wykupienie go z aresztu.

(w.).

Wielkie manewry
armji belgijskiej

BRUKSELA, 24.5. — Na granicy wschodniej Belgji koło Eupen i Malmedy odbywają się obecnie pierwsze od czasów wielkiej wojny manewry armji belgijskiej z udziałem dwóch korpusów.

Oddziały belgijskie wyposażone są we wszelkie gatunki nowoczesnej broni zaczepnej i obronnej.

Manewry mają przedewszystkiem za zadanie usprawnienie wojsk belgijskich do jaknajskuteczniejszej obrony granicy od wschodu, t. j. od Niemiec.

Wielkie zawody lotnicze rozpoczęte
Piękne pilotki olśniewają brawurą i kokieterją

W dniu wczorajszym rozpoczął się w Warszawie Międzynarodowy Mityng Lotniczy, zorganizowany przez Aeroklub Rzeczpospolitej, pod protektoratem P. Prezydenta Rzplitej Polskiej.

Na lotnisku mokotowskiem ustawiono trybuny, które wraz z miejscami stojącemi mogą pomieścić **80.000 osób.**

Że te olbrzymie przygotowania organizatorów opierają się na słusznych przewidywaniach, dowodzi tego wczorajsza frekwencja publiczności. Mimo drobnego deszczu i stosunkowo małej atrakcyjności (właściwe zawody zaczynają się dopiero dzisiaj) — trybuny były szczelnie zapełnione.

Zgodnie z programem odbyła się w godzinach południowych defilada samolotów krajowych nad Warszawą i przegląd dokonany przez p. ministra komunikacji Michała Butkiewicza.

O godz. 3-ej zapalono dymną świece na starcie. Na szarem tle nieba poczęły się ukazywać nadlatujące stalowe ptaki. Z pośród zawodników zagranicznych pierwszy wylądował **samolot czeski.**

Od tej chwili co kilka minut ukazywał się ciemny punkt na horyzoncie i kolejno lądowali zawodnicy polscy i zagraniczni.

Głos speakera bez przerwy oznajmiał narodowość i nazwiska lądujących. Ślicznem planowaniem wyróżniła się zawodniczka czeska **p. Hanka Burgetowa.**

Owacyjnie witana, wśród trzasku aparatów fotograficznych wysiadła Polka p. Mikulska, przylatująca z Medjolanu.

P. Guy Hauser z antwerpijskiego klubu lotniczego (Belgja) przywiózł ze soba **dwie towarzyszki,** które jeszcze przed lądowaniem znalazły czas, by ukazać się komisarzom sportowym w całej krasie własnych rumieńców wspomaganych różem, pudrem i pomadką do ust.

W miare zbliżania się godziny piątej na miejscu lądowania powiększał się ruch i gwar różnojęzyczny, a w powietrzu rozbrzmiewał już bez przerwy grzechot motorów.

O godz. 5-ej oznajmiono **zamknięcie lotniska** dla zawodników. Samoloty przylatujące po godz. 5-ej otrzymują punkty karne.

W dniu dzisiejszym odbędą się właściwe zawody, które zaszczyci swa obecności **P. Prezydent Rzeczypospolitej.**

Nerwy nie wytrzymały
Sarna odzyskał przytomność

KRAKÓW. 24. 5. — Tel. wł. — Ostatni dzień procesu Andrzeja Sarny zgromadził przed budynkiem sądowym wielkie rzesze publiczności, której jednak tylko część mogła dostać się do wnętrza wobec ograniczenia wstępu na rozprawę.

Przewodniczący na wstępie rozprawy ogłasza, iż wobec wycofania się jednego z sędziów przysięgłych z powodu przeszkód zawodowych, na jego miejsce wejdzie w skład ławy sędzia zastępca, poczem ogłasza ponowne otwarcie przewodu sądowego.

Przed sądem staje znany z procesu Gorgonowej ekspert psychjatryczny, dr. Jankowski, który składa orzeczenie, stwierdzające, że Sarna nie jest chory umysłowo, ani nim nie był przez całe życie. Jest tylko osobnikiem silnie nerwowym o zmianach w gruczole tarczykowym.

Co do wczorajszego wybuchu Sarny należy wykluczyć padaczkę i inne ewentualności epileptyczne, lecz należy przyjąć, iż była to reakcja na długie oczekiwanie i niepewność.

Jego wczorajszy wybuch był realny, prawdziwy i niezależny od jego udziału. Niema podstaw do twierdzenia, że potrzebne jest badanie jego stanu umysłowego, gdyż oskarżony zdaje sobie zupełnie dokładnie sprawę z tego, co się obecnie dzieje.

Po orzeczeniu biegłego przewodniczący ogłasza przewód za zamknięty.

Prokurator stawia wniosek o dodatkowe pytania dla przysięgłych w kierunku zmniejszonej poczytalności oskarżonego. Sprzeciwia się temu obrona. Po naradzie trybunału przewodniczący odczytuje 8 pytań, które zadane będą przysięgłym. Pytania te dotyczą popełnienia czynu w rozmaitych okolicznościach psychicznych.

Zabiera głos prokurator dr. Boryczko.

Godzą się
Chiny z Japonją

TOKIO, 24.5. Z kół urzędowych donoszą, że tymczasowy układ chińsko-japoński podpisany będzie w dniu jutrzejszym.

Zastanówmy się trochę...

Tragedja -- jedna z wielu

Czyż nie jest rzeczą obojętną, gdzie to się stało? W którem mieście, w której szkole?

Rokrocznie w obecnym okresie egzaminów szkolnych zdarzają się, niestety, te tragiczne wypadki.

Było więc tak... Mała, prowincjonalna mieścina...

Przed kilku dniami spokojna ta mieścina przeżyła okropną tragedię. 19-letni młodzieniec, pełen życia i tryskający zdrowiem uczeń 8-ej klasy gimnazjum pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru.

Samobójstwa dokonał na korytarzu gimnazjalnym, bezpośrednio po dowiedzeniu się, że nie został dopuszczony do egzaminu maturalnego. Na przeszkodzie do składania egzaminu stanął niedostateczny stopień z języka niemieckiego, którego, jak powiadają koledzy denata, nie bardzo spodziewał się. Decydującą w tej sprawie rolę odegrała podobno stanowczość (jeśli nie upór...) profesora, niż nieumiejętność ucznia. Na sesji pedagogicznej były bowiem głosy, aby dopuścić go do matury, tem bardziej, że od szeregu lat wzdychał on do karjery wojskowej i niezawodnie poświęciłby się jej. Znajomość języka niemieckiego, jaką zdobył w ciągu 8 lat pobytu w gimnazjum, wystarczyłaby mu w obranym przez niego zawodzie. Ale... pan profesor był stanowczy: „Nie postawię mu trójki i basta"...

Ten wyrok spowodował tragedję.

I oto znów zmarnowane jedno młode życie...

Czy nie było możności niedopuścić do tej tragedji? I do tylu innych, o których słyszymy zawsze w okresie egzaminów?...

):*:(

Pokutny list „towarzysza„ Zinowjewa

LONDYN 24.5. — Korespondent „Sunday Timesa" z Moskwy przynosi szczegóły o poniżającym liście, jaki skierował Zinowjew, ongiś poważny rywal Stalina, do centralnego komitetu partji komunistycznej. W liście tym płaszczy się Zinowiew przed zarządem partji i prosi, ażeby „dano mu sposobność szarej, codziennej pracy pod ścisłym dozorem, by w ten sposób mógł zmyć swoją winę".

Zdumiewające oświadczenie Zinowiewa wspomina o „licznych swoich błędach", przyczem Zinowiew przyznaje się, iż „nie wiedział poprostu, jak się ma zachować".

Przy końcu swego listu wyrzeka się uroczyście Trockiego i „wszystkich innych brudnych renegatów".

130 ludzi zmarło z głodu i pragnienia

Dramat na pustyni

LONDYN, 24.5. — Z Nairobi donoszą, że na granicy kolonji angielskiej Kenya i kolonii włoskiej Somali wydarzyła się straszna tragedja.

Wobec długotrwałej posuchy tubylcy z kilku wsi na terytorjum włoskiem postanowili przenieść się na terytorjum angielskie. Utworzyła się karawana, złożona ze 130 ludzi, w tej liczbie wiele kobiet i dzieci. Od dłuższego czasu nie miano żadnych wiadomości o losie karawany.

Wysłano ekspedycje, która znalazła wśród pustyni 130 trupów w miejscu, gdzie karawana po raz ostatni rozbiła obóz. Śmierć nastąpiła naskutek wycieńczenia i braku wody. Razem z ludźmi zginęły zwierzęta juczne. Tragedja wydarzyła się w pobliżu rzeki Tana. Gdyby członkowie karawany mieli dość sił, aby przejść jeszcze około 15 km., uniknęliby strasznej śmierci.

)*(

Posterunek policji kliniką położnicza

Poród odbył się w zupełnym porządku

Lokale komisarjatów i posterunków policyjnych są świadkami najrozmaitszych zdarzeń, tragedyj i wypadków.

Dotąd jednak nie słyszano, by lokal służbowy organów bezpieczeństwa musiał się stać z konieczności miejscem, w którem ujrzał światło dzienne nowy obywatel Rzeczypospolitej.

Ten niecodzienny wypadek wydarzył się w Chebziu, pogranicznej osadzie robotniczej na Śląsku.

Powracający z patrolu nocnego post. Myśliwczyk, natknął się na leżącą w rowie obok drogi wijącą się w bólach kobietę, którą sprowadził na posterunek, przyczem okazało się, że jest to 21-letnia Marja Ślusarkówna, zam. przy ul. Bytomskiej 43 w Rudzie.

Wszystkie okoliczności wskazywały na to, iż Ślusarkówna wyda na świat potomka. To też nie tracąc ani chwili, nasi dzielni stróże bezpieczeństwa sprowadzili położną, a już w kilka chwil potem lokal posterunku rozbrzmiewał płaczem i kwileniem nowonarodzonego dziecięcia.

Rozwiązanie odbyło się na zaimprowizowanym naprędce stole operacyjnym wedle wszelkich reguł i z zachowaniem przepisów sanitarnych. Po tym akcie matkę i niemowlę przewieziono do szpitala w Goduli.

Wieść o samarytańskim uczynku załogi posterunku policji rozeszła się niebawem w okolicy, wywołując niebywałą sensację, a jednocześnie budząc szacunek dla granatowych mundurów.

Nie brakło też przepowiedni pod adresem noworodka, iż będzie on kiedyś... policjantem.

Odpowiedzi Redakcji

P. A. Głos, Zaostrowiecze. Książkę p. t. „Wyspa poławiaczy pereł" wyślemy niebawem.

P. P. Mierzejewski, Wodzisław. W kwietniu nie nadesłał Pan opłaty, przeto prenumerata z dn. 6 maja została przyjęta za kwiecień, pozostaje niezapłacony m-c maj. Odnośnie wiadomego Panu banku, poinformowano nas tamże, iż bank jest w stanie likwidacji.

obre mydło za grosze!

Na polskim rynku mydlarskim pojawiła się mydło nowej marki — Ślązak, sprzedawane mimo pierwszorzędnych właściwości po wyjątkowo korzystnej cenie. Zwłaszcza w czasach dzisiejszego kryzysu, gdy każda gospodyni zmuszona jest liczyć się z każdym groszem, leży w interesie najszerszych mas wypróbowanie corychlej tego nowego „Mydła — Ślązak". Mydło Ślązak otrzymać można niemal w każdym sklepie branży, gdyż kupcy przekonali się o pierwszorzędnych jego właściwościach.

Akcja panów rzeźników...

„Żydom nie wolno jeść wieprzowiny"

ESSEN, 24.5. Charakterystyczne wnioski wysunięto na tegorocznym zjeździe cechów rzeźnickich prowincyj: Westfalji i Nadrenji, który odbył się w dn. 17 maja w Muehlheim-Ruhr. Mianowicie cech w Kolonji domagał się, by rzeźnikom żydowskim zakazano sprzedaży mięsa wieprzowego i wędlin, ponieważ „religja żydowska zakazuje Żydom spożywania wieprzowiny".

Wnioskodawcy domagali się ponadto wydania rozporządzenia, nakazującego rzeźnikom żydowskim zamykanie sklepów podczas szabasu, a więc od piątku wieczorem do soboty wieczorem.

Oba wnioski zjazd uchwalił jednomyślnie.

Uroczyste otwarcie Targów Katowickich

Wczoraj o godz. 6-ej wieczorem otwarto uroczyście czwarte Targi Katowickie na terenach przy parku Kościuszki. Otwarcia dokonał bezpośrednio po swoim powrocie samolotem pan wojewoda dr. Grażyński, wygłaszając stosowne przemówienie. Po nim zabrał głos prezydent miasta Katowic dr. Kocur, poczem przemówił dyrektor izby handlowej w Katowicach, p. Drozdowski.

Po przecięciu wstęgi licznie zebrani przedstawiciele władz świata gospodarczego, członkowie komisji związku izb przemysłowo-handlowych i licznie zebrana publiczność udali się do hali wystawowej, gdzie z kolei dokonano uroczystego otwarcia stoiska producentów narzędzi związku polskiego przemysłu metalowego. Tu przemówieniem witał gości vice-prezes związku, inż. Wrembowicz.

Wystawa robi dodatnie wrażenie, przyczem na pierwszy plan wysuwają się monopole tytuniowy i spirytusowy ze swojemi efektownemi stoiskami oraz stoisko Państwowych Wytwórni Uzbrojenia. Pozatem zwraca na siebie uwagę piękne stoisko firmy Trójkat w kole z wielobarwnemi włóczkami, stoiska firm meblowych, radjowych i innych.

Pan wojewoda wraz ze wszystkimi gośćmi zwiedził stoisko, poczem targi otwarto oficjalnie dla publiczności. Targi rokują dla wystawców jaknajwiększe nadzieje.

Czy kradziona podkowa przynosi szczęście

Jak powszechnie przypuszczają, znaleziona na drodze podkowa końska jest talizmanem szczęścia. Znalazcy podków sugerują sobie, iż z tą chwilą czeka ich coś nadzwyczajnego, a już przynajmniej roszczą sobie pretensje do... złudzenia szczęścia.

W sposób mniej skomplikowany, t. zn. bez zbytnich poszukiwań na drogach, starali się o owo „podkowiane szczęście" jacyś pomysłowi spryciarze, którzy dla zdobycia podków końskich zakradli się do kuźni mistrza kowalskiego Franciszka Konska, zabierając przy tej okazji aż 50 zupełnie nowych podków. Przy tej okazji nie zapomnieli zaopatrzyć się w kowadło, wiatrak do kuźni polowej, klupę do gwintownicy i inne narzędzia, przedstawiające wartość przeszło 200 zł.

[illegible]zy te ostatnie przedmioty przyniosą im szczęście — śmiemy wątpić.

Policja, którą zawiadomiono o kradzieży, jest już na tropie „poszukiwaczy szczęścia".

A jednak umiemy oszczędzać

Mimo skutków kryzysu, które wielu zniewoliły do zaciągania pasa na przysłowiową ostatnią dziurkę, stać nas jeszcze za zaoszczędzenie grosza na t. zw. czarną godzinę.

Potwierdzeniem faktu, że kryzys nauczył ludzi wyrzekania się wielu rzeczy mniej może potrzebnych jest znaczny przyrost stanu oszczędności w poważnych i godnych zaufania instytucjach oszczędnościowych jakiemi są P.K.O. i K.K.O.

Według ostatnich danych statystycznych za mies. kwiecień r.b. stan wkładów oszczędnościowych w P.K.O. na 30.IV. 1033 wynosił 442.539.848 zł.; stan wkładów na rachunkach czekowych — 162.877.721 zł.

Ilość książeczek oszczędnościowych P.K.O. wynosiła w dniu 30 kwietnia rb. 1.017.352.

Podobnie przedstawia się stan rzeczy w Komunalnych Kasach Oszczędności, w których stan wkładów na dzień 31 marca 1933 r. wynosił: (372 kasach) 562.342.000 zł., stan wkładów na rachunkach bieżących i czekowych—46.470.000 złotych.

A więc, kryzys nauczył nas oszczędzania.

Groźny pożar

Z Bielska donoszą: Onegdaj w nocy powstał groźny pożar w zabudowaniach fabryki Progress w Mikuszowicach.

Pastwą płomieni padły urządzenia, maszyny oraz część murów budynku fabrycznego. W akcji ratowniczej brały udział okoliczne straże ogniowe, którym po kilkugodzinnej wytężonej pracy udało się ogień ugasić.

Mimo to jednak wysokość szkód oceniana jest na 80 tys. złotych.

Gdy jedni grzebią w śmietnikach -- by żyć...
inni -- by użyć -- szastają tysiącami
Szampańska noc w Warszawie -- za 18.000 zł.

W żadnem innem mieście w Polsce nie widzi się tylu wynędzniałych, wygłodniałych i obszarpanych do ostatecznych granic postaci, co w Warszawie.

Snują się po ulicach zarówno odległych jak i śródmiejskich, przeszukują starannie wszystkie kosze na śmieci i odpadki, przemykają się w ciżbie tłoczącej się przy wejściach do kin, przebiegają przez jezdnie pomiędzy lśniącemi samochodami, wdychają żarłocznie, aż do mdłości zapachy bijące z poza drzwi restauracyj, sycą... wzrok aż do zawrotu głowy widokiem jadła, leżącego na mnogich wystawach...

*

...Kiedy znajdzie się dziś w restauracji lub na dancingu gość, który daje przy rachunku 100 złotych w jednym banknocie — wyraz „uszanowania" krąży dokoła jego osoby, jak natrętna mucha; gdy kładzie kto na talerzyk złotych 500 w „kawałku" — patrzą nań z czcią niemal bałwochwalczą, a banknot oglądają wszyscy: począwszy od właściciela lokalu a skończywszy na „pikolaku".

Cóż dopiero dałoby się powiedzieć o gościu, który

jednej tylko nocy zdołał przehulać na dancingu aż... 18000 złotych!

Osiemnaście tysięcy?! Chyba — na Florydzie, lub w innym „raju miljarderów"? Otóż właśnie,

że w Warszawie,

i że ów gość, choć brzmi to nieprawdopodobnie, nie stanowi bynajmniej wyjątku.

W każdem, nawet najbardziej zubożałem społeczeństwie znajduje się pewna warstwa, czy warstewka ludzi, hołdujących zasadzie życia i użycia — za wszelką cenę i wszelkie pieniądze. Inna sprawa, że na szczęście niezbyt u nas liczne typy kończą na bankructwie lub ubezwłasnowolnieniu.

Tak właśnie stało się z popularnym na terenie dancingów warszawskich księciem „Kociem". „Kocio" potrafił w ciągu jednej doby przehulać 18.000 złotych. Przyszedł w licznem gronie przyjaciół, których zalewał szampanem. Rachunek został zapłacony zaraz następnego ranka przez brata księcia „Kocia", który zaalarmowany przybiegł do restauracji i

położył kres szampańskiej kąpieli.

Inny znowu, dziś również już ubezwłasnowolniony arystokrata hr. J. P. postępował bardziej „demokratycznie", bowiem po przyjściu do lokalu zapraszał wszystkich kelnerów na konjak. I tak, pewnej nocy 34 kelnerów piło i jadło na hrabiowskie konto; rachunek wyniósł około 10.000 złotych.

Nieco mniejsze sumy zostawiają na parkietach sal dancingowych w Warszawie — kupiec galanteryjny p. A-n, inżynier B. i

pewien przedsiębiorca... pogrzebowy,

zresztą bardzo popularny na bruku warszawskim. Ich rachunki sięgają tysiąca złotych, ale też nie przekraczają tej sumy.

Ale wszystkie „rekordy" warszawskich utracjuszy pobił bawiący niedawno w Warszawie „Król" zagranicznych likierów, który w jednym tylko dancingu warszawskim pozostawił gotówką 21.000 złotych!

Oto dwa oblicza Warszawy. — Dwa światy, oddzielone głęboką, straszliwą przepaścią...

Zmowa czterech potęg
dla rządzenia Europą

Dwa miesiące temu Mussolini, po naradach z premjerem angielskim Mac Donaldem, wystąpił z projektem paktu (umownego porozumienia) czterech mocarstw: Anglji, Francji, Niemiec i Italji.

Przypomnijmy sobie na czem projekt ten polegał? Chodziło o takie porozumienie, któreby oddawało w ręce tych czterech mocarstw regulowanie spraw europejskich, nie wyłączając ewentualności rewizji obowiązujących traktatów w punktach, dotyczących nawet postanowień terytorjalnych.

Projekt ten odrazu uznany został za niemożliwy do przyjęcia. Przeciwstawiły się mu przedewszystkiem Polska i państwa Małej Ententy, słusznie widząc w nim zamach na swą suwerenność i całość swych terytorjów. To też natychmiast odezwały się ostrzeżenia pod adresem projektodawców, a specjalnie Polska oświadczyła wyraźnie i stanowczo, że

jest państwem suwerennem i będą ją obowiązywały takie tylko postanowienia i pakty, w których dyskutowaniu i uchwalaniu brała udział i złożyła pod nimi swój podpis.

Z pośród zaś państw, które miały zawrzeć ów pakt, tylko Francja wyraziła zastrzeżenia co do tej strony projektu, która przewidywała rewizję obowiązujących traktatów. Nie wykluczała wszakże ewentualności przystąpienia do paktu w razie poczynienia w nim odpowiednich zmian. Projekt takich zmian Francja przedłożyła.

Na tem wówczas sprawa utknęła, a wobec wypadków w Niemczech, które wzburzyły i oburzyły świat cały, zdawało się, że projekt tego rodzaju paktu, właśnie ze względu na Niemcy, upadł zupełnie. Tymczasem stało się inaczej.

Dnia 22 b. m. gruchnęła wieść, że projekt paktu 4-ch mocarstw odżył. Ma on podobno tym razem zawierać treść zmienioną w tym sensie, że groźny zwrot „rewizja traktatów" został wymazany, i że ewentualną decyzję w sprawie zmian terytorjalnych uzależnia się od postanowień Ligi Narodów.

Ale nikt dotychczas nie zaprzeczył i zaprzeczyć nie będzie w stanie, że istota tego paktu i wogóle sens całego projektu polega na tem, aby interesy t. zw. małych państw (?) poddać kontroli i swobodzie manewrowania nimi przez egoizmy nacjonalistyczno - imperjalistyczne czterech mocarstw. I — o ironjo — wszystko to ma się dziać w imię pokoju!

To też, jak dwa miesiące temu, tak i teraz i nie mniej stanowczo cała opinja polska stwierdza, że

nie będzie się czuła związana żadnemi postanowieniami i uchwałami przy których omawianiu nie jest obecna i na które nie wyrazi swej zgody.

Na lądzie i na morzu
Obrady Ligi M. i K.

Walny Zjazd Delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej, który dziś rozpoczyna się w Warszawie, będzie nietylko zjazdem, lecz i potężną manifestacją. Z biegiem Wisły do morza, poprzez Toruń i Gdańsk popłyną na statkach do Gdyni delegaci Ligi, związani jednym wspólnym celem i jedną myślą przewodnią: rozproszyć ponury cień swastyki, który zawisł nad prastaremi murami Gdańska, z rozwiniętą dumnie banderą zawitą — do wybrzeży tamtych i — naszych, duchowym węzłem połączyć ludność Warszawy, Krakowa, Łodzi, Wilna i Poznania z polskim Bałtykiem, a łączność tę umocni Majestat Rzeczypospolitej — obecnością P. Prezydenta na Zjeździe...

Dobrze się stanie, że obrady delegatów Ligi toczyć się będą nie na lądzie, lecz właśnie na pokładzie wiślanych statków, że o konieczności spotęgowania akcji propagandowej będzie się mówiło nie wobec szarych ścian, lecz na tle błękitu niebios i zieleni brzegów Wisły, że o rozbudowie floty polskiej będzie się radziło pod strzelistemi wieżycami kościoła Panny Marji...

Zjazd, a raczej — spływ do morza, nabierze w tych warunkach specjalnego znaczenia i powagi.

Uroczyste otwarcie obrad Walnego Zjazdu Delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej nastąpi dziś, w czwartek, o 10.30 rano w sali Rady Miejskiej w Warszawie, w obecności Pana Prezydenta Rzplitej, który jest członkiem honorowym Ligi, marszałków sejmu i senatu, premjera Jędrzejewicza i członków rządu.

Po południu, o godz. 4-ej min. 30 wszyscy delegaci zbiorą się na przystani żeglugi rzecznej „Vistula"; zostaną tutaj rozlokowani na statkach: „Halka", „Francja" i „Bałtyk", któremi odjadą o godz. 5-ej w dół Wisły do Gdyni.

Prześladowanie polskich górników

ESSEN, 24.5. Koloński organ partji hitlerowskiej „West-deutscher Beobachter" pod nagłówkiem „Dla robotników niemieckich" przyniósł następującą notatkę: W dniu 15 maja wymówiono pracę 22 górnikom słowianom i Polakom, którym władze odmówiły dalszego zezwolenia na zatrudnienie.

I szcześć Boże nie pomoże
zatrzymanie 2 szajek przemytników

Wczorajszej nocy na odcinku granicznym pod Rudą zatrzymał patrol straży granicznej 9-osoba szajkę przemytników, mieszkańców kolonji „Szczęść Boże“ pod Ruda.

Przemytnikom zabrano tysiąc metrów koronek jedwabnych i bawełnianych, sachrynę, kosmetyki, owoce południowe i inne towary, których wartość oceniana jest na przeszło 1500 zł.

Przemytników wraz z towarem prze kazano urzedowi celnemu w Rudzie. Wysokość ukróconych opłat celnych od przemyconych towarów, wynosi 2 tys. zł. Kara wyniesie pięciokrotną wy sokość tej sumy.

Na zielonej granicy pod Łagiewnika mi zatrzymali strażnicy graniczni 8-osobowa szajke przemytników, przeważ nie mieszkańców kolonji Zgorzelec pod Łagiewnikami.

Przemytnikom odebrano większy transport owoców południowych, mącz ki kokosowej i owoców suszonych, wartości około 100 złotych.

Przemytników wraz z zajetym towa rem przekazano urzędowi celnemu w Łagiewnikach.

Z Orzegowa donoszą: Dzisiejszej no cy dokonali nieznani narazie sprawcy zuchwałego włamania do składu rzeźnickiego Edmunda Brolla przy ul. Bytomskiej 14 w Orzegowie, którzy ogołocili doszczetnie z zapasów wędlin, wyrządzając znaczną szkode.

Policji nie udało się dotąd wpaść na trop sprawców kradzieży, którzy praw dopodobnie rekrutuja sie z pośród miej scowych bezrobotnych znajdujacych się w niesłychanie cieżkiem położeniu wobec zmniejszenia zasiłków.

Przodownik w opałach

Z Radzionkowa donosza (R):

Wczoraj późnym wieczorem nat knął się przod. Kocybik na podejrzanego osobnika — jak się następnie okazało mieszkańca Radzionkowa, Pawła Piątkowicza — którego wezwał do okazania papie rów. Miast dokumentu wydobył on z kieszeni jakiś twardy przedmiot, którym niespodziewanie uderzył w głowę przodownika, a następnie usiłował go rozbroić. W obronie własnej dobył przodownik Kocybik pałke gumowa, którą zamierzał poskromić napastnika, ten jednak wy rwał mu ja z reki, wobec czego Kocybik uciekł si edo pomocy rewolweru, z którego wypalił na postrach.

Rezultatem strzału była ucieczka Piatkowicza, któremu udało się wyrwać z rak przodownika.

Awanturnika poszukuje policja.

Magazyn bibuły komunistycznej
wykryła policja w mieszkaniu przemytnika

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Onegdaj dokonała policja sensacyjnego odkrycia w mieszkaniu znanego przemytnika Weissmana przy ul. Sienkiewicza 32 w Tarnowskich Górach.

Otrzymawszy informacie, iż Weissman ukrywa u siebie towary, pochodzące z przemytu, przeproawdziła policja z kierownikiem miejscowego komisarjatu asp. Nowakiem szczegółowa rewizję, która dała nadspodziewany wynik. Oprócz bowiem spodziewanych to warów znaleziono ukryte w zakon spirowanym schowku druki i ulotki, wywrotowe w znacznej ilości, które, jak sie w toku dochodzenia okazało, zostały również przemycone z Niemiec.

Weissmana aresztowano i przekazano władzom prokuratorskim. Szczegóły trzymane sa narazie w tajemnicy.

Za dużo wypił

Wczoraj popołudniu spadł z kładki na rzece Przemszy pod Mysłowicami 25-letni Antoni Kucia z Szopienic (Hut nicza 26).

Kucia, znajdując się w stanie mocno nietrzeźwym, zamierzał przejść wracając z Jaworzna przez kładkę, na środku jednakże stracił równowagę, wpadł do wody i utopił się Kolumna ratownicza miejscowej straży ogniowej po dwugodzinnych wysiłkach zdo łała wyłowić zwłoki Kuci i odstawiła je do kostnicy szpitala miejskiego.

Fuzja związków klasowych
w wyborach chorzowskich

W dniu wczorajszym odbyły się wybory do rady załogowej elektrowni w Chorzowie, przyczem lista Nr. 1 związku metalowców Z. Z. Z. uzyskała dwa mandaty i jeden uzupełniający, lista Nr. 2 Christliche Gewerkschaften, niemieckich socjalistów, związków klasowych polskich i ZZP 4 mandaty.

Fuzja organizacyj polskich i niemieckich i to klasowych jak i chadeckich jest bardzo charakterystyczna.

Za grzeczną uwagę -- pięścią po głowie
Niezwykłe zuchwalstwo niemiaszków

Ulica 3-go Maja w Brzezinach Śląskich była wczorajszej nocy terenem gorszącego zajścia, które za kończyło się dotkliwem pobiciem mieszkańca Brzezin, Juljusza Sosinki.

Do przechodzących ulicą braci Eryka i Wilhelma Cwienkallów, Feliksa Gruszki, Pawła Sztajberta i Jana Bajca, którzy posługiwali się w rozmowie językiem niemieckim podszedł Sosinka zwracając im uwage na konieczność używania mo

To nie spodobało się zagadnię-

wy polskiej.

tym, to też bez słowa odpowiedzi rzucili się na Sosinke, przyczem za dali mu szereg razów na czole i rę kach tak, że musiał on zwrócić się do lekarza o pomoc.

Zuchwały ten napad na Polaka świadczy o niezwykłem rozpasaniu niemieckich bojówkarzy w Brzezinach.

Władze bezpieczeństwa winny zająć się tymi bohaterami „Faustrechtu“.

Oto skutki picia wódki

Mieszkaniec Nowej Wsi, pan Alojzy Smoczek (Mikołowska 43), jest gorącym zwolennikiem wyrobów Polskiego Monopolu Spirytusowego. Nic w tem zresztą dziwnego, gdyż wyroby te cieszą się popytem nietylko w Polsce, ale również zagranicą.

Pan Smoczek zapomniał miary i... „wstawił się“. Jako człowiek stateczny nie wyczyniał awantur, lecz oparłszy się o kant stołu w znanej restauracji Hoffmana w Król. Hucie Stawowa 2) usnął snem sprawiedliwego.

Przykre było przebudzenie. W kieszeni, która tuliła nabity gotówką portfel, znalazł pan Smoczek tylko... płótno. Zniknęły również wszystkie dokumenty, nie wyłączając karty cyrkulacyjnej i wianka kiełbasy, którą pan Smoczek zakupił w celu załagodzenia swej połowicy.

Powitanie żony nie musiało być dla pana Smoczka zbyt przyjemne.

Dr. Zygmunt Hofmokl-Ostrowski

ON CZY ONA?
(Czy nie pomyłka sądowa?)

O tej porze słyszano jeden strzał rewolwerowy od strony, gdzie znaleziono trupa Jana Sumki. O 5-ej rano Sumkówna obudziła Zającównę i poleciła jej obudzić śpiącego w drugim pokoju przy drzwiach zamkniętych Michała Gołębiowskiego, prosząc go, aby wypędził źrebaka, bo źrebak gryzie i boi się go. Gołebiowski wstał i wyszedł pod stodołę klepać kosę. Sumkówna wypędziła razem z Zającówną krowę na pole, przyczem znalazły trupa, na ścierniskiu, w pozycji klęczącej oraz ustalono, że w jednej z kopic siana było wygniecione miejsce, jak gdyby uprzednio ktoś tam spał. Około 5-ej rano na krzyk Sumkówny przybiegli Grot, Świątkowski i Szymczyk, a później Michał Gołębiowski i zastali nawpół zastygłe zwłoki.

7. Nikt nigdy nie twierdził, aby osk. Gołębiowski tej nocy wstawał, wychodził gdzieś, aby go ktokolwiek, a mianowicie stara Sumkowa, Marjanna, albo Zającówna, przed 5-tą rano wychodzącego lub wchodzącego widziały, tak, że niema najmniejszego dowodu ani poszlaki przeciw Michałowi Gołębiowskiemu. Zrozumiałem jest, że Sąd Apelacyjny na podstawie tego materjału, prócz luźnych przypuszczeń co do motywów zbrodni u Michała Gołębiowskiego, **literalnie nic stwierdzić nie mógł.**

8. Natomiast poważne poszlaki obciążają Marjannę Sumkównę, o czem już była mowa w poprzedniej skardze kasacyjnej i w obydwóch wyrokach poprzednich. I gdy się dokładnie rozpatrzy w jej przyznaniach, to przedewszystkiem bijącym w oczy jest fakt, że przesłuchana na posterunku policji w dniu 23 czerwca 1930 r. z początku przeczyła wszystkiemu i **tego samego dnia** ze szczegółami opowiedziała cały przebieg zbrodni, do której wyłącznego dokonania się przyznała. Faktu pobicia jej w policji, prócz niej samej, nikt nie wysunął, nikt na ten temat słuchanym nie był i w całem śledztwie Marjanna Sumkówna jest jedynem źródłem tej wiadomości, bardzo zresztą mętnem, gdy się zważy, że przesłuchiwana przez sędziego śledczego w 2 miesiące później t. j. 26 sierpnia przyznania tego nie odwołała, a zmieniła tylko motywy, i podczas, gdy 23 czerwca w policji twierdziła, że „nie mogła już dłużej prześladowań ojca ścierpieć“ — u sędziego śledczego przytacza fakt utrzymywania z nią stosunku przez ojca. Charakterystycznym znowu jest ustęp, że przebieg zbrodni z najdrobniejszymi szczegółami w policji opowiedziała i nie zapomniała nawet o takich, że ojciec kazał jej wynosić sobie mleko i papierosy i że obawiając się ataku ze strony ojca wzięła ze sobą rewolwer, który na tydzień przed zbrodnią wykradła potajemnie Gołębiowskiemu. W policji przyznała, że strzelała do śpiącego w kopicy siana, w Sądzie, że strzelała wtedy, kiedy ojciec kazał jej się położyć i zabierał sie do zniewolenia. Dopiero 13 stycznia przy rozprawie w Sądzie Okręgowym po raz pierwszy cofa to swoje przyznanie i obciąża Gołębiowskiego, mówiąc, że „chyba zabił Gołębiowski“.

9. Polemika z wywodami wyroku na str. 3 jest wprost niemożliwa, albowiem teza naczelna, że przyznanie Sumkówny „jest wręcz z okolicznościami sprawy sprzeczne“, w dalszych wywodach niczem zupełnie uzasadniona nie została. Wyrok mówi, że „z tego materjału nie możnaby wyłuskać domniemania nieodpornego, t. j. takiego, któreby mogło mieć wpływ na orzeczenie o winie Marji Sumki“. Jestto znowu teza zupełnie gołosłowna, albowiem Sąd ani jednem słowem nie mówi, **dlaczego** z tego materjału takiego domniemania „wyłuskać“ nie można. To, że ani oskarżyciel publiczny, ani Sąd Okręgowy nie zdołał nawet sprecyzować, „w czem się przejawiało porozumienie Sumkówny lub też wspólne działanie“, nie rozstrzyga przecież i nie ma najmniejszego logicznego związku z wysnutą tezą, czy przyznanie Sumkówny jest coś warte, czy się jako podstawa wyroku kwalifikuje i czy jest z okolicznościami sprawy sprzeczne, kwestja bowiem współudziału lub porozumienia jest zupełnie czem innem, niż kwestja przyznania i wyrok w tym względzie gubi się w końcu w rozważaniu, czy Sumkówna miała chęć ratowania tylko siebie samej, tylko samego Gołębiowskiego, czy obojga razem. O „grypsach“ wspominać obrona nie chce, gdyż z zasady nie mają one żadnej wartości, a jedyna logiczna tendencja wyszczególniona została w poprzedniej skardze kasacyjnej.

Dalszy ciąg jutro.

DODATEK KOBIECY

Małżeństwo - przestępstwem kobiety pracującej

Panny- mężatki i fikcyjne rozwódki

Statystyki ostatnich lat zawierają zastraszające cyfry spadku ilości zawieranych małżeństw.

Jesteśmy obecnie w posiadaniu danych dotyczących stolicy. Wykazują one, że w ubiegłym roku odbyło się 9.021 ślubów. Gdy liczbę tę porównamy z cyfrą zawartych małżeństw w 1931 r., w którym wynosiła ona 12.075, to rozmiary zjawiska tego stają się naprawdę niepokojące.

Rok bieżący przyniesie napewno jeszcze większe pogłębienie tych różnic. Już obecnie niektóre dane wskazują na to niezbicie. Tak np. w karnawale, a więc w okresie, w którym zazwyczaj najwięcej odbywa się ślubów, w kilku parafjach liczba ich spadła z 45 do 23, z 75 do 38 i t. d.

Stolica nie stanowi pod tym względem wyjątku, podobnie dzieje się w całym kraju, a jeżeli weźmiemy pod uwagę dość znaczny naturalny przyrost ludności naszego państwa, który siła faktów powinien wpływać na zwiększenie liczby małżeństw — zjawisko powyższe w tem groźniejszych występuje rozmiarach.

Charakterystycznym szczegółem jest, że największy spadek zawieranych ślubów wykazują sfery inteligencji pracującej. Sfera ta posiada pewne wymagania, większą dozę odpowiedzialności. A wszak małżeństwo stało się dziś luksusem.

Nietylko bowiem niepewność utrzymania posiadanej pracy wstrzymuje od łączenia się ślubem z drugą osobą. Mężczyzna chcący wstąpić w związek małżeński musi zarabiać tyle, by móc utrzymać żonę, a nierzadko jedno lub dwoje staruszków — rodziców lub kogoś z młodszego rodzeństwa.

Drobne, okrojone do minimum pensje urzędnicze nie mogą na to pozwolić. Jedyna rada byłoby pobieranie się z osobą również pracującą. Lecz tego uczynić mu nie wolno pod groźą — kary, spadającej na młodą małżonkę w postaci redukcji.

Małżeństwo przestało dziś być prywatną sprawą dwojga ludzi. Stało się przywilejem ludzi zabezpieczonych materjalnie, w przeciwnym razie decydujący głos ma — pracodawca.

To też przeglądając listy urzędniczek w przeróżnych instytucjach znajdujemy w odpowiednich rubrykach przeważnie adnotacje — panna, rozwódka, separatka.

Czyż wszystkie te kobiety skazane są na samotność? Czyż nie są to istoty posiadające takież same prawo do życia jak ich szczęśliwsze siostrzyce, mające bogatych rodziców czy zamożnych mężów? Co kryje się pod niewinnemi słowami, wypełniającemi rubryki urzędowe — o, jakże często dziś fałsz i kłamstwo. Obłuda, za którą odpowiedzialność ponosi — życie.

Warunki obecne wytworzyły nowy, zgoła anormalny twór — tajemnych małżeństw i fikcyjnych rozwodów.

Kobieta, wychodząca zamąż, bierze ślub w jakimś zapadłym zakątku kraju, w największej tajemnicy i obawie, by wieść o tem kompromitującem ją wydarzeniu nie doszła do koła jej znajomych, a przedewszystkiem do biura. Mężatka zagrożona redukcją przeprowadza separację i żyje nadal spokojnie pod jednym dachem (pod pozorem braku mieszkania czy jakimkolwiek innym) z mężem, z którym legalnie żyć jej nie dozwolono.

Małżeństwo dla kobiety pracującej stało się dziś przestępstwem, za które spotyka ją kara pozbawienia pracy i chleba.

Absurdalny system oszczędności, nie uwzględniający nawet tych mężatek, które są matkami, zmusza do szukania dróg wykrętnych, do zakłamania.

W tych warunkach musimy być świadkami z roku na rok coraz bardziej zmniejszającej się ilości małżeństw, a w przyszłości i zmniejszenia urodzin.

Sprawa ta łączy się ściśle z zagadnieniem przyrostu naturalnego ludności, które tak żywo interesuje pewne warstwy naszego społeczeństwa. Statystyka daje tylko cyfry, przyczyn szukać należy głębiej.

Tragedja obrączki

Nie przerabiajcie klejnotów!

Obrączki ślubnej nie należy dawać do przekucia, zmniejszania, czy powiększania, bo łatwo można przeżyć dramat, który stał się udziałem niejakiego pana Szczepanika z Grochowa.

Ten pan Szczepanik, Florjan zdaje się było mu na imię, zauważył pewnego dnia, że żona mu tak utyła, iż rozsadza formalnie ślubną obrączkę z dukatowego złota, którą nosi na serdecznym palcu.

Nie chcąc narażać wiernej towarzyszki życia na tortury, czuły mąż zaniósł obrączkę do najbliższego zegarmistrza, pana Motla Zausznika, z prośbą o powiększenie.

Po dwu tygodniach, gdy symbol małżeńskiego szczęścia był gotów, p. Szczepanik przyszedł go wykupić i spostrzegł ze zgrozą, że obrączka jest nietylko większa, ale także zrobiona z zupełnie innego złota. Dawna miała szlachetny kolor jasno żółty, obecna jest czerwona, jak miedziany rondel.

— To nie moja obrączka.

— Co znaczy nie pańska? — odrzekł p. Motel.

— No tak, że nie moja, panie szanowny. Oddaj pan moje naczynie małżeńskie, bo w innem razie wszystkie zegary będą lecieć ze ścian, jak ulęgałki. Moja żona nie przeżyłaby tego, żebyś pan taką grandę z obrączką zrobił, a ja żebym panu szanownemu chociaż wszystkich zębów, jakiem ściennem leguratorem nie powybijał. To sercowa jest kobieta i jej zdrowie biere pod uwagie przedewszystkiem.

Widząc, że p. Szczepanik ma zamiar wykonać skrupulatnie swą groźbę, przerażony jubiler posłał po policję i wraz z klientem oraz obrączką udał się do komisarjatu.

Ponieważ p. Szczepanik twierdził nadal, że padł ofiarą jubilerskiego kantu, p. Zausznika postawiono w stan oskarżenia o oszustwo, polegające na zamianie droższego złota na tańsze.

W sądzie grodzkim wyszły na jaw szczegóły, które napełniają zgrozą i goryczą dusze wszystkich, którzy kiedykolwiek dawali do przeróbki obrączki czy pierścionki.

Twardy obowiązek sprawozdawczy nie pozwala nam jednak oszczędzić im tego ciosu.

Okazało się, że każdy złoty przedmiot, oddany do przeróbki, jest wrzucany bez ceremonji do kociołka wraz z kilkoma, czy kilkunastoma podobnemi, przetopiony, zamieniony w długą sztabkę, z której dopiero wycina się żądany kształt.

Inaczej się tego nie robi i inaczej zrobić tego nie podobna, gdyż pojedyńcza sztuka do wszelkich przeróbek jest zamała.

Tym sposobem, całując na rączce żony, czy narzeczonej przerobiony klejnocik nigdy nie mamy pewności, czy nie czulimy się do dawnej obrączki dajmy p. Mońka Szczebiotki z Otwocka, czy sygnetu p. Alojzego Piekutoszczaka z Targówka. To straszne, ale niema na to rady!

Ponieważ p. Szczepanik nie potrafił udowodnić, że p. Zausznik istotnie zamienił mu złoto, sąd jubilera uniewinnił.

Wskazówki praktyczne

Jak postępować z mlekiem

10 zasadniczych przykazań

1. Gotować mleko w rondelku wyłącznie do tego przeznaczonym. Przed wlaniem mleka rondelek wypłukać czystą zimną wodą.

2. Po przegotowaniu część mleka przeznaczoną do przechowania wlać do szklanego lub porcelanowego naczynia, szczelnie przykrytego.

3. Mleko ochłodzić natychmiast po przegotowaniu.

4. Mleko trzymać w miejscu chłodnem, przewiewnem, suchem.

5. Mleko chronić przed kurzem, zawierającym bakterje i przed muchami, które przenoszą zarazki chorobotwórcze. Mleko zarówno surowe jak przegotowane łatwo wchłania różne zapachy, wobec czego należy je trzymać zdala od innych produktów o silnym zapachu, a szczególnie od kapusty, śledzi i t. p.

6. Przy zagrzewaniu przegotowanego mleka nie dopuszczać do wrzenia.

7. Na zsiadłe mleko przeznaczać tylko mleko zupełnie pewnej czystości; jeśli takiego nie mamy, to należy kwasić mleko przegotowane, dodając doń śmietany lub posługując się ziarnami kefirowemi. Mleko zsiadłe przechowywać w chłodnem miejscu najwyżej 1 — 2 dni przed użyciem.

8. Mleko dodawać do potraw (kaszy, jarzyn, zup) na krótko przed podaniem, gdyż długo gotowane (dłużej niż 5 minut) traci na wartości odżywczej i strawności.

9. Naczynie po mleku kilkakrotnie wypłukać zimną wodą dla usunięcia resztek mleka, potem umyć w gorącej wodzie z sodą i potoknąć czystą zimną wodą; zostawić do obeschnięcia naczynie odwrócone do góry dnem w miejscu wolnem od much.

10. Nie mieszać świeżego mleka z dawniejszem, bo to ostatnie zawiera liczne bakterje, a dwukrotne przegotowanie mleka czyni je mniej wartościowem dla naszego organizmu.

Najzdrowsza gimnastyka



Gimnastyka na świeżem powietrzu należy do codziennych zajęć dziatwy na kolonjach i półkolonjach letnich.

Dodatek humorystyczny

Nareszcie się zrozumieli

Pewna Niemka, przejeżdżając przez małą zapadłą wioskę, zachorowała i zatrzymała sie w oberży, a ponieważ w wiosce tei nie było lekarza, wysłano po felczera.

Felczer, wszedłszy do pokoju, stanął przy łóżku, spojrzał na chorą wzrokiem przenikliwym i zapytał: — Co pani dolega?

— Pan nie mówić po niemiecka?

— Ani słowa nie rozumiem nawet.

— To co my bedziem zrobić we dwóch? Ja będę mial maly klopot i pan będzie śmial sie ze mnie.

— Ależ prosze pani, w naszym fachu rzeczy takie zdarzaja się, zresztą sprowadze jaka kobiete do pomocy i sprawę sie załatwi dyskretnie.

— Pan mnie nie zrozumieć, moja stan jest taki, że ja nie chce kobieta, ja chcieć takiego meżczyzna jak pan, ja chcieć felczer, coby on mnie zrobił, to co mnie teraz potrzeba. Mnie boleć jedna rzecz, aber ja zapomniała, jak sie ta rzecz nazywać.

— To możeby pani pokazała, kiedy nazwać nie umie.

Jaby pokazala chetnie bardzo, ale ja na niej leżeć.

To może pani określi jakoś, a ja się domyśle, jestem przecież dość sprytny.

— Widzi pan mnie boleć taki interes, co ma każdy chlop, tylko chlop to ma taki wielki, a ja mam mala i on mnie swedzić.

Nie rozumiem.

— Żeby chlop tego nie miała, to by na świecie ludzi nie być.

— Co?! Co takiego?

— Pan nie rozumieć? To, co to chlop kładzie w taka rzecz, co się nazywać ziemia i tak rusza, żeby ona byla mięka, bo jak ziemia twarda, to ani kapusta nie wyrosnąć, a jak nie bylo by co jeść, to i ludzi by nie bylo. Czy pan jeszcze nie rozumieć?

— A to pewno łopata!

— Tak, tak, tak tylko u mnie boleć nie duża a mala.

— Łopatka?!

Ja, ja, lopatka i mnie potrzeba taka goraca rzecz ze szkła.

— Bańki?

— Ja, ja, tak i ja bede strofa.

Zagalopowała się

Służąca: Dziękuję pani bardzo, że pani była dla mnie tak dobra przez czas mojej służby, ale bardzo przepraszam, że muszę odejść bo wychodzę zamąż.

Pani: Ależ bardzo proszę Kasiu, wprawdzie żałuję, że odchodzisz, ale życzę ci szczęścia. Za kogo wychodzisz?

Służąca: Za rzemieślnika, proszę pani.

Pani: O, to bardzo dobrze, będziemy mogli go popierać. O, zapewniam cię, że będę się starała, aby nasz dom, moi wszyscy krewni i znajomi dostarczali mu jaknajwięcej roboty. A co on robi?

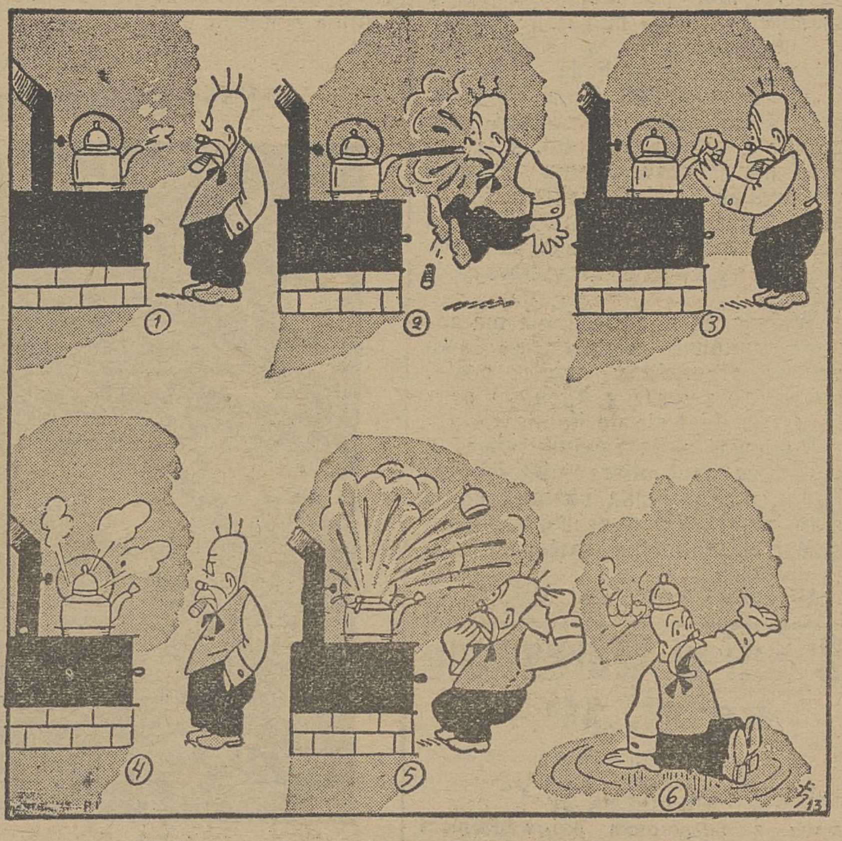
Służąca: Trumny — proszę pani.

Monopol



On: — Jesteś szampańską kobietą, ale proszę cię, bądź mi wierną.
Ona: — Nie, mój drogi, powinieneś wiedzieć że na szampan niema monopolu.

Ildefons Kopytko



i jego patentowany sposób gotowania herbaty.

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Woźny sądowy: — Panie sędzio, oto jest pies, który pokąsał poszkodowanego. (Pies zaczyna warczeć).

Sędzia: — Milcz, dopóki cię nie zapytają.

SKUTECZNY ŚRODEK.

— W jaki sposób pan tak szybko ocucił żonę z omdlenia

— Nic nie pomagało, więc pocałowałem służącą, no i zaraz poskutkowało.

JAK NALEŻY CZYTAĆ ROMANSE.

— Cesia zaczyna czytać romans zawsze od środka.

— Dlaczego?

— Bo wtedy może się podwójnie podniecać: raz pytaniem — jak się romans kończy, drugi raz — jak się zaczyna.

ZAGADKA LOTNICZA.

— Jaką maszyną można najpewniej wzlecieć do nieba?

— Maszyną... piekielną.

NA CMENTARZU.

— Powiadam pani, co za złoty człowiek był mój nieboszczyk mąż. Jaki oszczędny. We środę trzeba było opłacić polisę ubezpieczeniową, a on już we wtorek umarł...

W KANTORZE.

Pracownik: — Chciałbym prosić pryncypała o podwyżkę pensji. Jak się panu zdaje, czy iść do niego zanim uda się on na obiad?

Prokurent: — Broń Boże! Człowiek gdy głodny — jest zły. Napewno panu odmówi.

Pracownik: — Racja. Pójdę do niego gdy wróci z obiadu.

Prokurent: — Nie rób pan tego głupstwa: syty głodnemu nie wierzy.

W TRAMWAJU.

Dama wsiada do tramwaju, gdzie wszystkie miejsca siedzące są zajęte, a nikt z mężczyzn miejsca jej nie ustępuje. Dama zwraca się tedy do pierwszego siedzącego faceta, robiąc elegancko odpowiedni ruch ręką: — Pozwoli pan, że mu ustąpię swego miejsca...

SOWY.

— Ludzie nazywają nas ciemną hołotą i wrogami światła — rzekł puhacz do sowy.

— Głupcy — odparła sowa. — Czy nasza w tem wina, że słońce nigdy nie świeci, kiedy my latamy?!...

U SŁYNNEGO CHIRURGA.

— Panie doktorze, a czy ja tę operację zniosę?

— Według teorji będzie pani żyła, ale gdyby pani przypadkiem umarła, to zostanie pani nieśmiertelną w dziejach medycyny jako osoba która powinna była żyć, a jednak umarła.

POWÓD.

— Dlaczego płaczesz, moje dziecko?

— Bo tatuś przewieszał obrazy...

— Więc to jest powód do płaczu?

— Nie to, ale tatuś rozbił sobie palec młotkiem.

— Ach, to ty współczujesz ojcu... Jesteś widać bardzo grzeczny i dobry chłopiec.

— Ależ nie. Ja tylko płaczę dlatego, że się śmiałem wtedy i tatuś mnie za to obił...

W CYRKU.

— Co się stało? Któż to tak rozpaczliwie krzyczy w bufecie?

— To nic: połykaczowi nożów stanęła ość w gardle.

ZBRODNIA I KARA.

Pewien mularz dał koledze po fachu w twarz z powodu czego poszkodowany zaskarżył go do sądu, który skazał „policzkodawcę“ na karę 20 zł. na rzecz jakiegoś towarzystwa dobroczynnego.

— Panie sędzio — wrzasnął na to znieważony . — Co to za niesprawiedliwy wyrok. Czy ja dostałem w gębę, czy towarzystwo dobroczynności?...

ZEGAR.

„Co za leniwe stworzenie z tego człowieka“ cykał zegar. „Oto leży sobie i śpi, podczas gdy ja niezmordowanie i bez ustanku, nawet w nocy...

W tem zegar zamilkł: człowiek zapomniał go nakręcić.

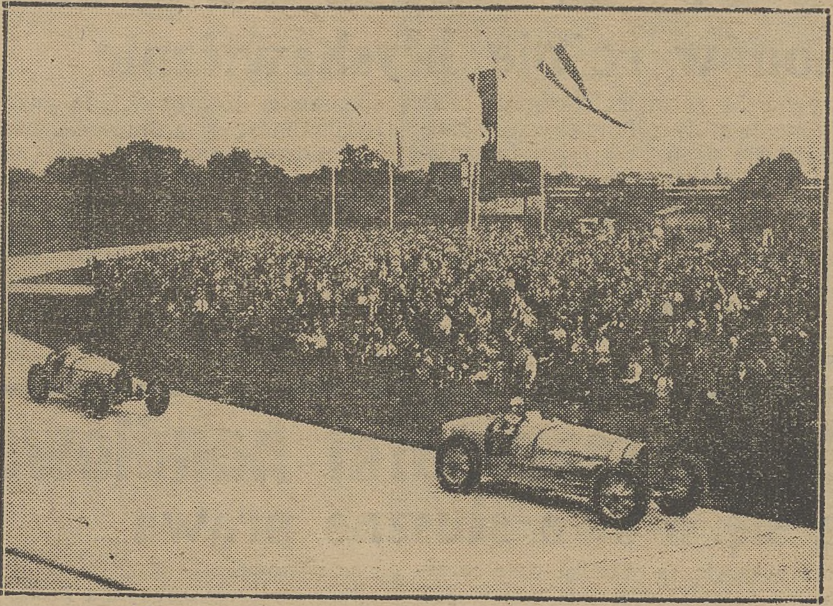
SUKA I KURA.

— Pfe! Jaka to bezwstydna suka! — powiedziała kura. — Zwabiła tuzin obcych psów i rada że się za nią włóczą.

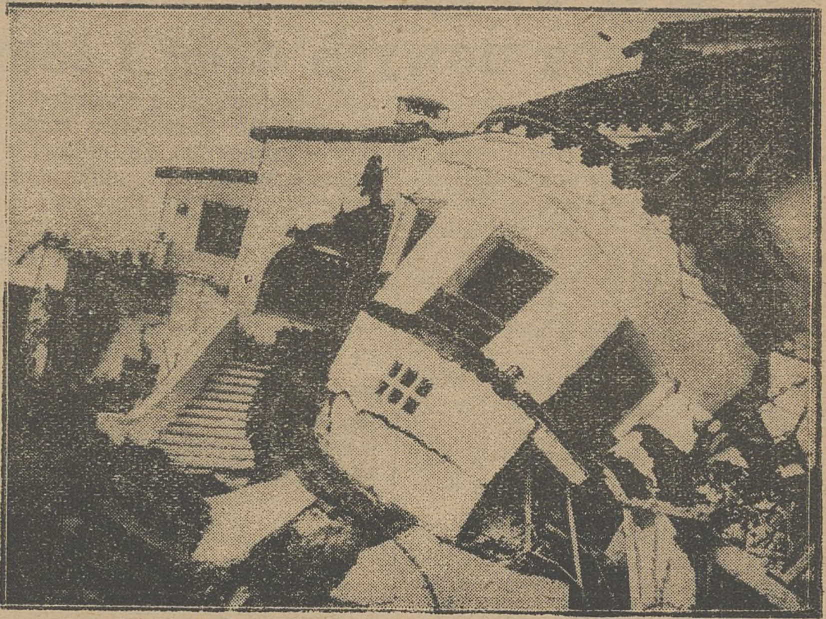
— Wstrętna ta kura! — rzekła suczka. — Patrzcie, względami jednego koguta dzieli się ona z tuzinem innych kur...

Tak to bywa w życiu.

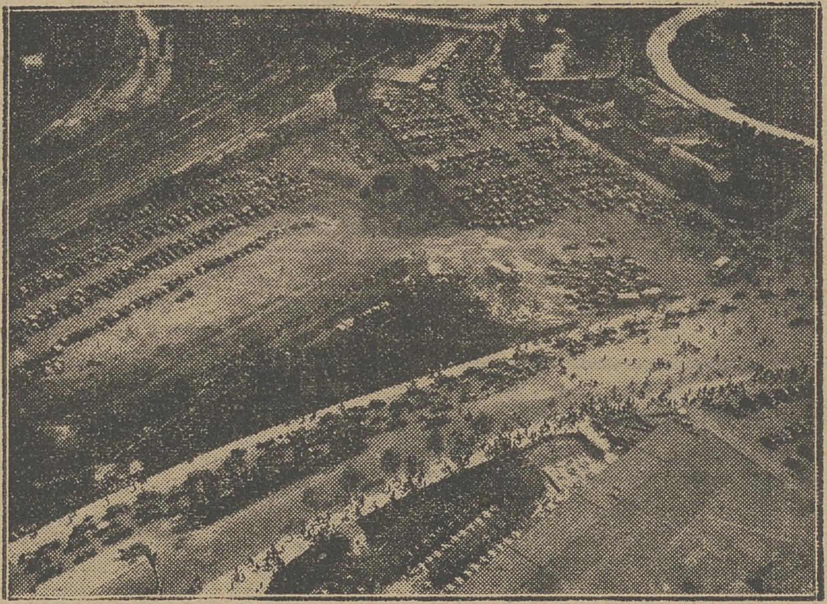
DODATEK ILUSTRACYJNY



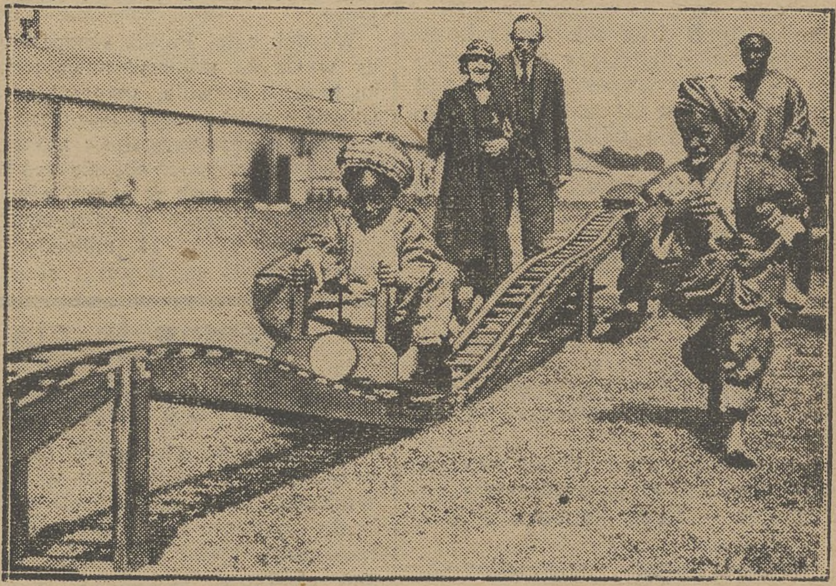
Międzynarodowe zawody samochodowe w Berlinie. Zawodnicy zbliżają się do celu: W pierwszym wozie Varzi (Włoch), zdobywca pierwszej nagrody, w drugim Czajkowski(Polak, wyst. w barwach franc.), zdobywca drugiej nagrody.



Miasto San Clemente w Kalifornii (Ameryka), nawiedzone zostało trzęsieniem ziemi podczas którego liczne domy uległy zawaleniu. Na zdjęciu willa burmistrza, która runęła w wytworzoną rozpadlinę.



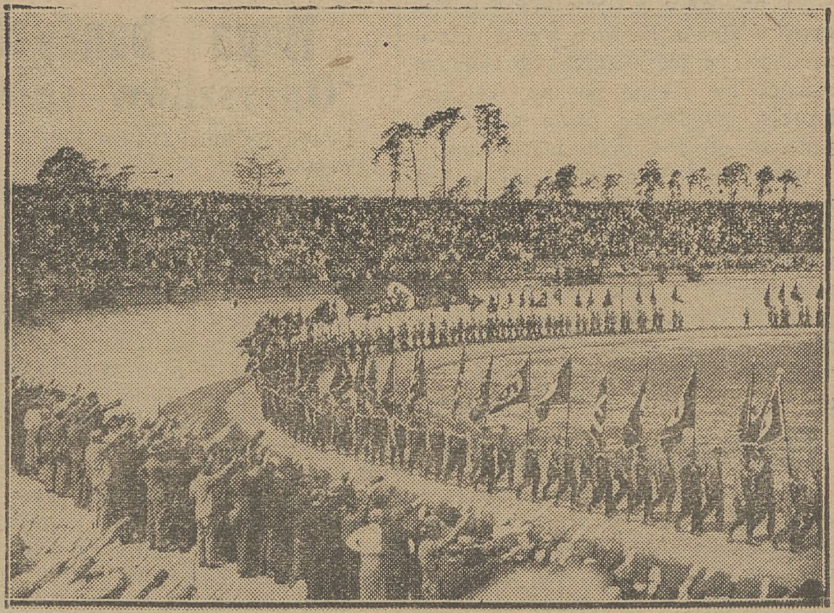
Ogólny widok terenów Avus w Berlinie podczas odbytych tam 21 b. m. międzynarodowych wyścigów samochodowych.



Małe murzyniątka, wnukowie bawiącego w Londynie emira Katsiny są zachwyceni przejażdżką na specjalnej dziecięcej „kolejce górskiej".



Zjazd królowych piękności z pośród których w Madrycie odbędzie się wybór Miss Europy. Na zdjęciu stoją od lewej do prawej: Miss Norwegja, Miss Danja, Miss Anglja, Miss Rosja, Miss Italia i Miss Germanja.



Defilada pocztów sztandarowych młodzieży nacjonalistycznej na stadjonie berlińskim.

Za wszelką cenę... bez względu na przeszkody...

Wyścig Sowietów z Ameryką

Liczba nowych dróg i samochodów rośnie błyskawicznie

Odgrodzeni „chińskim murem" od naszego wschodniego sąsiada, przyzwyczajeni do niezliczonych opowieści o „krwawych i bestjalskich lochach czereżwyczajek" nie bardzo możemy zdać sobie sprawę z tego, że wielki obszar Rosji sowieckiej w biegu ku cywilizacji coraz częściej

wysuwa się na jedno z pierwszych miejsc.

Nie będziemy teraz zastanawiać się jakim kosztem powstała w Z. S. R. R. wielkie fabryki, czemu należy przypisać fakt, że Rosja jest w tej chwili bodajże jedynym krajem, w którym

prawie niema bezrobocia,

musimy jednak stwierdzić, że w Sowietach robi się dużo i robi się na wielką skalę. Weźmy chociażby dla przykładu — automobilizm. Samochód i Rosja — to przecież były dwie sprzeczności. Dzisiaj — prace w kierunku automobilizacji Z. S. R. R. posunęły się zawrotnie naprzód, chociaż trwają

zaledwie kilka lat.

Przed rewolucją Rosja posiadała znikomą ilość samochodów i udoskonalonych dróg dla ruchu kołowego. Polne drogi czy t. zw. trakty — to było wszystko... W ciągu ostatnich kilku lat zostały uruchomione w kraju olbrzymie fabryki samochodów, co dało możność zwiększenia produkcji własnych samochodów w ciągu pierwszej „piatiletki" —

40-krotnie!

W roku 1928 wypuszczono z tych fabryk 820 samochodów, a w roku 1932 — 30.000 samochodów...

W roku 1932 park samochodowy zawierał już 65.000 maszyn, z czego około 50.000 przypada na ciężarowe.

Rolnictwo posiada 17.000 maszyn, przemysł 14.000, gospodarstwa komunalne — 6.000, kooperacje 3.000 i t. d.

Długość dróg samochodowych wynosi obecnie

35.000 kilometrów

wobec 14.5 tys. klm. na początku pierwszej „piatiletki", w ciągu której na budowę dróg wydano

przeszło 2 miljardy rubli.

Warto zaznaczyć, że budowa dróg objęła cały szereg republik narodowościowych, które nietylko że tych dróg nigdy przedtem nie miały, ale wogóle nie wiedziały co to jest — samochód...

Jednocześnie z budową dróg i produkcją samochodów, rozwija się w Z. S. R. R. szkolnictwo techniczne. 51 szkół technicznych oraz 11 wydziałów robotniczych kształci 29.000 osób, 60 szkół fabrycznych — 45.000 osób, kursy kierowców — 20.000 osób. Według planów, w ciągu najbliższych lat zostanie przygotowane do obsługi ruchu automobilowego

135.000 szoferów.

Druga „piatiletka" przewiduje zwiększenie auto-parku Sowietów conajmniej 10-krotnie, to zn. do 700.000 maszyn, a długość dróg ma być powiększona

do 500.000 klm.

Słowem, jeszcze parę lat a Sowiety w automobilizacji prześcigną — Stany Zjednoczone, tylko trzeba będzie długo czekać aby każdy robotnik rosyjski wzorem amerykańskiego kolegi jeździł własnem autem...

Historja zapałek

Na podstawie dokumentów istniejących w gminie Fazzano we Włoszech ustalono, że pierwszym fabrykantem zapałek był niejaki Samuel Valobra, którego przodkowie około roku 1500 przybyli do Piemontu z Hiszpanji.

Valbra w 1829 roku założył w Neapolu pierwszą fabrykę zapałek własnego pomysłu, a Francuz Lauria i piemontczyk Ghigliano produkowali zapałki w 1831 i 1832 roku. W papierach z 1830 roku, pozostawionych przez Samuela Valobre znaleziono notatki, wskazujące sposób przygotowania zapałek „do noszenia w kieszeni".

Marzenie dziecka

Dn. 26 b. m. w przerwie koncertu symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej wybitny pisarz i pedagog, Janusz Korczak, wygłosi feljeton p. t. „Marzenie dziecka". Prelekcja ta zobrazuje radjosłuchaczom jeszcze jeden wnikliwie podpatrzony przez prelegenta zakątek duszy dziecka.

Oficerowie polskiej marynarki handlowej

dopominają się o swe słuszne prawa

Od związku oficerów marynarki handlowej w Gdyni otrzymaliśmy odezwę, którą poniżej zamieszczamy w bardzo obszernem streszczeniu.

Poruszone w odezwie sprawy nie wymagają żadnych komentarzy.

Młoda nasza marynarka handlowa walczy o słuszne prawa i w tem przekonaniu odezwę jej drukujemy.

Wysiłek całej Polski, skoncentrowany w Gdyni, stworzył nową placówkę pracy i rozwoju, stworzył port — Gdynię i polską marynarkę handlową.

Chlubnie rozwijającej się naszej Flocie handlowej grozi obecnie zanik. W okresie kiedy ruch w porcie gdyńskim wzrasta i osiągnął w roku ubiegłym imponującą cyfrę **14 miljonów ton,** kiedy względy polityczne i gospodarcze nakazują za wszelką cenę utrzymanie naszej bandery na morzu, gospodarka nie stoi na poziomie.

Niema ładunków dla nielicznych naszych statków, niema pracy dla oficerów, wychowanków Państwowej Szkoły Morskiej, szkoły, na którą Państwo od szeregu lat łoży **olbrzymie fundusze.** Na obcych statkach idą nasze towary w świat. Pieniądz z kraju ucieka, a z takiego stanu rzeczy korzysta tylko wróg, który łoży **wielomiljonowe subsydja** na swoją marynarkę handlową, dążąc celowo do zupełnej zagłady naszej ojczystej floty.

W tak ważnej i decydującej chwili Związek Oficerów Polskiej Marynarki Handlowej, stojąc na straży żywotnych interesów Państwa, uważa za konieczne kontynuowanie zaczętego dzieła na morzu, dzieła, które wiąże się ściśle z zachowaniem naszej potęgi mocarstwowej.

Najlepszą propagandą dla Polski jest utrzymanie nadal zanikającej obecnie bandery polskiej na morzach.

Oficerowie P. M. H. w obywatelskiem zrozumieniu ciężkiej sytuacji Państwa sami poszli na dotkliwą obniżkę swych gaż, by utrzymać statki w ruchu. Odpowiedzią na to jest **hurtowne unieruchomianie okrętów.**

Dotychczas mimo stałego ostrego zatargu, którego źródłem jest nieprzyznawanie oficerom marynarki handlowej **praw pracowników umysłowych,** nie uregulowano pozytywnie kwestji pracy i służby na morzu. Spokój niezbędny dla ofiarnej i twórczej pracy został zakłócony przez wypowiedzenie dotychczasowej umowy zbiorowej ze strony właścicieli przedsiębiorstw żeglugowych.

Niezrozumiałem jest dla oficerów marynarki handlowej, że wielotysięczne rzesze pracowników umysłowych korzystają z dobrodziejstw naszych ustaw socjalnych, natomiast garstkę ideowców — ludzi morza, którzy chlubnie i z poświęceniem stoją na placówce tak ważnej dla Rzplitej, spycha się do rzędu obywateli **drugiej kategorji.**

Wziąwszy pod uwagę służbę na morzu, odbywającą się w stokroć cięższych warunkach niż na lądzie, służbę, która każe zapomnieć o normalnem życiu rodzinnem, o odpoczynkach nocnych i świątecznych, dodajmy do tego wysokie kwalifikacje wymagane od oficerów i wielką odpowiedzialność za życie ludzkie, statek i ładunek — zrozumieć łatwo, że prowadzimy **słuszną walkę o sprawiedliwość.**

W Gdyni, jako mieście portowem, winni znaleźć pracę w urzędach i instytucjach, ci z pośród oficerów i marynarzy, którym zdrowie lub inne względy nie pozwalają na pracę na morzu. Tak się dzieje we wszystkich innych krajach, gdzie państwo bierze w opiekę byt marynarza.

Naświetlając pod właściwym kątem błędną politykę morską w dobie obecnej Związek Oficerów Polskiej Marynarki Handlowej odwołuje się do opinji społeczeństwa, do prasy i do wszystkich tych, którym sprawa posiadania naszego na morzu leży na sercu.

W imię przyszłości Polski na morzu, w imię rozbudowy naszej Floty i portu w Gdyni żądamy: 1) Uruchomienia przywiązanych okrętów; 2) Przyznania oficerom marynarki handlowej płacącym wszystkie świadczenia pracowników umysłowych również i praw pracowników umysłowych; 3) Obsadzania stanowisk w Gdyni, a zwłaszcza w porcie przez ludzi morza.

Demonstracja żon bezrobotnych

Domagały się zasiłków pieniężnych i żywnościowych

Wczoraj w godzinach rannych przed urzędem gminnym w Bobrownikach, pow. pszczyńskiego zebrało się około 250 kobiet, żon bezrobotnych, które domagały się głośno zasiłków pieniężnych i żywnościowych.

Wezwana policja rozpędziła demonstrantki, które chciały wtargnąć do lokalu gminnego.

Wczoraj w podobny sposób demonstrowali pod starostwem w Zawierciu bezrobotni, domagając się pracy i zwiększenia racji żywnościowych.

Zastępca starosty oświadczył delegacji bezrobotnych, że w najbliższych dniach pewna ilość robotników otrzyma pracę przy obwałowywaniu Wisły, udzielanie zaś zasiłków uzależnił od subsydjów województwa.

):*:(

Napad bandycki na dom inwalidy

Opryszków spłoszyła mała córeczka

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadali wczoraj bracia Franciszek i Paweł Otrębowie, oraz ich krewni Paweł i Karol Otrębowie z Radosztowic, oskarżeni o dokonanie zbrojnego napadu rabunkowego na dom inwalidy wojennego Sikory w Radosztowicach.

Napad ten miał miejsce w nocy na 20 marca b. r., przyczem wszyscy oskarżeni zamaskowani i uzbrojeni w rewolwery, oraz karabiny wtargnęli przez stłuczone okno do wnętrza domu.

Pierwsza obudziła się żona Sikory, która stawiła bandytom opór. Dwaj z nich obezwładnili ją, zaś dwaj pozostali wtargnęli do pokoju Sikory, usiłując wymusić na nim wydanie gotówki.

Kiedy ten odmówił i stawił opryszkom opór, ci poczęli się nad nim znęcać, bijąc go kolbami.

Zbudzona tymczasem córeczka Sikory, na widok uzbrojonych i zamaskowanych bandytów, wymknęła się przez okno na dwór i wszczęła alarm, wobec czego bandyci zbiegli, pozostawiając na miejscu czynu maski, lampkę elektryczną i rękawiczki.

Oskarżeni wyparli się jakiegokolwiek udziału w napadzie, przesłuchani jednak świadkowie stwierdzili z całą stanowczością, że rzeczy znalezione w mieszkaniu Sikory, stanowią własność oskarżonych.

Ponieważ jednak na rozprawę nie stawił się Sikora, który skutkiem pobicia go przez bandytów utracił słuch i dotychczas znajduje się pod opieką lekarską, rozprawę odroczono do czasu, gdy Sikora będzie mógł stawić się w sądzie.

Monaco - Polska 1:2

Wczorajsza gra podwóna przyniosła nam utratę jednego punktu, bowiem zespół Moraco wygrywa gładko w trzech setach 6:3, 6:3, 6:3, uzyskując jeden punkt.

Polska para nie była zgrana i nie rozumiała się wzajemnie, to też cała jej wielka ofiarność szła na marne.

Warunki atmosferyczne nadwyraz niesprzyjające, bowiem przez całe popołudnie panowało dotkliwe zimno, połączone od czasu do czasu z deszczem.

Jutro na zakończenie gra Hebda z Gałoppe i Wittman z Landauem. Ogólnie spodziewany jest wynik 4:1 na korzyść Polski.

MISTRZOSTWA ROBOTNICZE POLSKI W ZAPAŚNICTWIE I PODNOSZENIU CIĘŻARÓW

Dnia 3-go czerwca r. b. odbędą się w Katowicach w sali Powstańców zawody o mistrzostwo robotnicze Polski w zapaśnictwie i podnoszeniu ciężarów według następującego regulaminu:

1. Do zawodów będą dopuszczeni zawodnicy wszystkich R. K. S. w Polsce należących do Z. R. S. S., którzy wykażą się legitymacją związków obowiązującą od 1.10 1933 r. wszystkie R. K. S. i wylepioną znaczkami składkowemi.

2. Zawodnicy którzy nie posiadają legitymacji nie będą do zawodów dopuszczeni.

3. Zawody będą przeprowadzone na punktację, według rekulaminu SAST.

Waga i klasy w jakich zawodnicy startują są równe w podnoszeniu ciężarów jak i w zapasach i są następujące:

waga musza do 53 kg;
waga kogucia do 58 kg;
waga piórkowa do 62 62 kg;
waga lekka do 67,5 kg;
waga średnia do 75 kg;
waga półciężka do 82,5 kg;
waga ciężka ponad 82,5 kg.

4. Punktację zawodów do podnoszenia ciężarów uchwali wydział techniczny z przedstawicielami klubów o godzinie 15-ej bezpośrednio przed rozpoczęciem zawodów.

O godzinie 15.30 nastąpi odważenie wszystkich zawodników o godzinie 17 nastąpi rozpoczęcie zawodów.

5. Zawodnicy do zawodów w zapasach muszą wystąpić w przepisowych trykotach. Nie wolno startować w spodenkach sportowych. Ponadto zawodnicy muszą się poddać badaniu lekarskiemu.

6. Czas trwania walki zapaśniczej trwa 10 minut bez przerwy. Walka będzie punktowano od jej rozpoczęcia a punkty liczone przez wyznaczonych sędziów.

7. Kluby winny wysłać do zawodów o mistrzostwo robotnicze Polski tylko tych członków, którzy uzyskali w zawodach o mistrzostwo w poszczególnych R. S. K. O. pierwsze, drugie i trzecie miejsce.

8. Zgłoszenie zawodników musi wpłynąć **do dnia 28 maja 1933 .r włącznie** do sekretarjatu Śl. R. S. K. O. w Katowicach ul. Dworcowa 11, pokój 10, tel. 389 (dla Wydziału Ciężkoatletycznego).

Zgłoszenia po tym terminie nie będą uwzględnione.

9. Każdy biorący udział w konkurencji zawodnik opłaca tytułem startowego 0.50 gr., niezależnie od tego czy bierze udział w jednej czy 2 konkurencjach.

10. Zdobywcą trzech pierwszych miejsc w każdej klasie i konkurencji wpisane zostaną wyczyny do legitymacji członkowskiej Z. R. S. S. w kronike sportowa.

Zawodnicy biorący udział w zawodach o mistrzostwo robotnicze Polski w ciężkoatletyce przyjaźdżają do Katowic na własny koszt.

Uwaga: Zespołom zapaśniczym któreby zechciały zmierzyć się w czasie Zielonych Świąt z zespołami zapaśniczemi Śl. R. S. K. O. chcemy umożliwić spotkania przyjacielskie i zawarcie umów z właściwemi klubami. Zgłoszenia z podaniem warunków należy skierować do Wydziału Sekcji Sekretarjat Śl. R. S. K. O. adres jak wyżej.

Co przedstawia powyższa ilustracja?

Za trafne odgadnięcie cenna premja



Reprodukcja zdjęcia, przedstawiającego wybuch materjału eksplodującego, używanego w górnictwie na Śląsku, nie jest czemś nadzwyczajnem. Przeciwnie — eksplozje takie widujemy dość często, bądźto przy rozsadzaniu skał, bądźteż przy innych robotach, związanych z górnictwem.

Za podanie trafnego rozwiązania pierwszej *szarady fotograficznej*, przedstawionej na niniejszem zdjęciu, przeznacza nasze wydawnictwo dwie cenne premje książkowe.

Warunek: Należy podać miejsce i przyczynę wybuchu.

):*:(

Widmo nędzy i rozpaczy

Jak magistrat katowicki dba o strzelnicę?

Niepierwszy już raz zajmujemy się na tem miejscu zaniedbaniami na jakie „stać" nasz magistrat — jak wiadomo najlepiej sytuowany w państwie samorząd miejski.

Wbrew więc wszelkim zasadom o naprawianiu ruszonych zębem czasu objektów miejskich magistrat dopuszcza je do zupełnej ruiny, co w konsekwencji pociąga za sobą kosztowne inwestycje albo... zupełną likwidację danego objektu.

Mowa tu o położonej na krańcu parku Kościuszki strzelnicy.

O zupełnym braku zainteresowania tym objektem będącym własnością gminy, może się przekonać każdy mieszkaniec.

Zniszczone i walące się oparkanienie, zmurszałe ściany budynku, walące się strzelnice oto widome oznaki typowej opieki magistrackiej.

Jeśli dodamy, iż głowa miasta p. dr. Kocur, jest komendantem Zw. Powstańców Śląskich, prezesem Związku Oficerów Rezerwy, przewodniczącym Komitetu Wychowania Fizycznego i innych jeszcze organizacyj półwojskowych, to będzie to ukoronowaniem zarzutu, jaki na tem miejscu podnosimy.

Niewątpimy, że głos nasz podziała pobudzająco na wspomniane już organizacje, oraz na zasobne w fundusze Bractwo Kurkowe, które podejmą u głowy miasta odpowiednie kroki, aby strzelnica katowicka nie była ruderą, której musielibyśmy się wstydzić.

Na naprawę tego objektu winny się znaleźć fundusze zwłaszcza, że dałoby to zatrudnienie bezrobotnym, których liczba na terenie Katowic jest już bardzo wielka.

O tem należałoby pomyśleć póki strzelnica nie rozleci się w kawałki.

Nowa afera Oskara Spiegla

Skarżą go zakłady przemysłu cynkowego

Do prokuratora sądu okręgowego w Sosnowcu wpłynęła skarga dyrekcji polskich zakładów przemysłu cynkowego w Będzinie, przeciwko firmie Oskar Spiegel, który jest reprezentantem zakładów chorzowskich na Zagłębie, o dokonywanie oszustw.

Polegały one na tem, że firma Oskar Spiegel dostarczając polskim zakładom kwasu siarkowego, dostarczała kwas nieczysty, pobierając natomiast ceny normalne. W związku z tem zakłady cynkowe poniosły znaczne straty.

Jak wiadomo Oskar Spiegel przebywa na wolności za wysoką kaucją od czasu wykrycia afery w Modrzejowskich Zakładach Górniczo-Hutniczych, co miało miejsce jeszcze w ubiegłym roku. (S.).

Zabójcy st. post. Gajdy

staną przed sądem

W głośnej przed rokiem sprawie skrytobójczego zamachu na życie st. post. policji Gajdy w Nowej Wsi — o czem w swoim czasie pisaliśmy obszernie — zaszedł sensacyjny zwrot.

Udający obłąkanie podczas rozprawy sądowej zabójca ś. p. st. posterunkowego Gajdy — Nowak, poddany szczegółowej obserwacji, psychjatrycznej został uznany za zupełnie normalnego. Orzeczenie to potwierdził również znany w świecie naukowym prof. U. J., dr. Wachholc, wobec czego sąd okręgowy w Katowicach wyznaczył termin rozprawy na dzień 8 czerwca r. b.

Z uwagi na samo tło zbrodni, jak i towarzyszące jej okoliczności rozprawa budzi żywe zainteresowanie zarówno wśród policji jak i szerokich kół publiczności.

W Góry!

W sezonie letnim taternicy poczynają sobie o wiele żwawiej, aniżeli w zimie. Oczywiście, nie mówimy tutaj o rekordzistach, których żadna pogoda nie odstraszy od spinaczki, ale o czystej wody amatorstwie, t. zw. niedzielnem taternictwie. Wyprawa w góry wymaga wiele sprawności fizycznej, wiele nakładu energji i zimnej krwi. Któż z taterników nie pamięta momentu, kiedy właśnie udało się zdobyć trudniejsze przejście. Chwila wypoczynku i papierosa, papierosa... Ale nie można — powtarzamy sobie — nikotyna wrogiem taternictwa, choć coprawda górale nieodstępnie pytają ze swoich fajeczek. Skoro jednak nie możemy zmierzyć swych miejskich serc z góralskiemi, zgódźmy się z wymaganiami wysokogórskiej spinaczki. Zrezygnujemy z nikotyny, ale nie zrezygnujemy z papierosów, bo to popsułoby całą przyjemność. Jak to zrobić? Bardzo prosto. Ot, palmy papierosy odnikotynowane zamiast zwykłych. Papierosy te możemy dostać w każdym sklepie. Jeżeli niema sprzedaży jakiegoś gatunku, to możemy je bez trudu zamówić. Papierosy te są odnikotynowane chemicznie w fabrykach Polskiego Monooplu Tytoniowego, niema więc mowy o jakiejś fikcji w postaci watek, filtrów i t. p.

O jeden kłopot mniej.

S. K.

:::*:::

Za wiwatowanie pod sąd

Policja w Król. Hucie zatrzymała pod zarzutem niepokojenia mieszkańców strzałami 40-letniego Alojzego Kinke (Ks. Skargi 4), robotnika kopalni „Jacek".

Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja ujawniła posiadanie 100 gramów materjału wybuchowego i 30 kapiszonów które zajęto i zwrócono kopalni, skąd zostały skradzione. Kinko odpowie przed sądem za kradzież i za zakłócenie spokoju publicznego.

Kradzież motocykla

Wczorajszej nocy skradziono z zamkniętego garażu przy ul. Jagiellońskiej w Katowicach motocykl marki „Motosacoche" SL. 5893, należący do Eryka Głomba.

W toku dochodzeń motocykl ten przedstawiający wartość zgóra 2 tysięcy złotych, znaleziono zakopany na wozie przy ul. Polnej w Katowicach.

Policja jest już na tropie sprawców tej kradzieży.

Zamknięcie warsztatów w Laurze

Z dniem wczorajszym unieruchomiono jedną część warsztatów w hucie Laury w Siemianowicach. Liczba robotników, którzy utracili skutkiem tego pracę, nie jest dotąd znana.

Gdzie jesteś Fryderyku?

Z końcem kwietnia r. b. wydalił się z domu rodzicielskiego w Król. Hucie (Mielęckiego 14) 17-letni Fryderyk Schmiedt i odtąd zaginął po nim wszelki ślad.

Zrozpaczony ojciec, straciwszy nadzieję na powrót syna, którego posądza o krok samobójczy, zwrócił się do władz z prośbą o wszczęcie poszukiwań.

Ktoby więc miał jakie wiadomości o miejscu pobytu zaginionego, zechce zgłosić o tem policji, wzgl. powiadomić jego ojca **Leopolda** Schmidta w Król. Hucie.

U. — N...

(5

— MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY —

— Nie wiesz gdzie? — spać idę!

— A mnie nie odprowadzisz do domu?

— Ja myślę, że sama trafisz, znasz Warszawę lepiej, niż ja, bo gdzie tylko idziemy, zaraz twoi znajomi cię witają — mówił z ironją w głosie. — Jeżeli nie chcesz spotkać jeszcze jakiej „koleżanki", to nie wałęsajmy się po ulicy... Jak chcesz możesz razem ze mną udać sie do mego pokoju...

— Co do „tego", to jeszcze nie, muszę się najpierw przekonać, czy mnie naprawdę kochasz, wtedy dopiero oddam się panu bez zastrzeżeń...

— Więc, dobranoc pani — podał jej rękę — idę spać!

— Co, już naprawdę żegna się pan ze mną? Widzę, jak pan mnie kocha, bez żadnego żalu porzuca pan moje towarzystwo — z drgnieniem w głosie wyszeptała Róża, przytrzymując go za rękę.

— Dobrze więc, poco mamy sie krępować, mówmy otwarcie, chce pani być moją, to proszę do mego numeru. Cóżbym był za mężczyzna, gdybym się wyrzekał pani jeszcze dzisiejszej nocy? — odezwał się po łobuzersku, mierząc ją okiem znawcy, taksującego towar do nabycia. — Nie chciałbym się mocno zastanawiać co będzie dalej, jednak mam nieposkromioną chęć „zameldowania" się u pani, tak mnie pani oczarowała swojemi błyszczącemi oczami.

— Ach tak, ja wiem, że panu się tylko o to rozchodzi, żeby się u mnie „zameldować" — nic więcej. A później... nie zechce pan spojrzeć w moją stronę. — Niema głupich!

— Więc o co właściwie się pani rozchodzi? Czy mamy stać na ulicy i targować się? Jak widzę to pani zanadto droży się ze swoją „cnotą", a ja wcale nie mam zamiaru nalegać na ustępstwa. Więc jeszcze raz dobranoc. Nie mam wcale ochoty znaleźć się na nocleg w komisarjacie, już od paru minut obserwuje mnie „aniołstróż" i kto wie, czy nie przyjdzie mu ochota legitymowania mnie, a ja dziękuję za taką przyjemność, staram sie mieć jaknajmniej do czynienia z kochanym urzędem śledczym, wolę być w domu — zakończył szyderczo, chcąc odejść, lecz Róża jeszcze raz zatrzymała go, mówiąc:

— Wie pan co? Pójdę z panem, ale pod jednym warunkiem, musi mi pan dać za to jaki prezent. Jeżeli będziemy ze sobą żyć, to nic pan na tem nie straci, obdarzywszy swą żonę, o ile nie — to nie będzie pan mógł naśmiewać sie ze mnie i chwalić się swoim sukcesem przed kolegami. Nie chcę uchodzić za taką naiwną gęś, która się daje „nabrać" obietnicą życia na wiarę i która wierzy wszystkiemu, co jej się opowiada.

Róża poznała już całą „politykę złodziejską" względem kobiet jej pokroju. Gdy ona przyjmuje „frajera", to robi to dla zysku i świat występku nie potępi jej za to, ale gdy ją łączy bezinteresowny stosunek z przedstawicielem tego świata, wiedząc kim on jest — to wówczas jest pogardzaną między złodziejami i nazywaną „frajerką", co dla kobiety lekkich obyczajów sprowadza opłakane następstwa, czyniąc ja przedmiotem drwin. Róża nie miała wcale chęci narażać się na ewentualność otrzymania podobnej nazwy, co uważałaby sobie za wielką obelgę, a co byłoby przeszkodą w uprawianiu raz obranego procederu. Żyjąc w świecie ludzi „podziemnych", w świecie ludzi nocy, musiała zastosować się do obyczajów, panujących w tej „sferze" — to było wytyczną jej postępowania, a zresztą nakazem rozsądku i ostrożności. Dlatego też zażądała by nowy kochanek, będący złodziejem, ofiarował jej ekwiwalent normalnej opłaty za korzystanie z jej wdzięków...

— Dobrze — zgodził się Dawid — dam pani ten pierścionek, widzi pani, ma dwa karaty czystej wody. Daję go za jedną „kimę", a potem, jakbyśmy się nie znali. — Zdjął pierścionek z palca. — Proszę! Zgoda?

— O nie, tak nie chcę. za kogo mnie pan ma?! Dlaczego traktuje mnie pan na równi z mojemi koleżankami bez żadnej ceremonji, z wynagrodzeniem zgóry? Czyż na tyle nie wzbudziłam w Panu uczucia dla mej osoby, byś pan zechciał oszczędzić mi hańby opłacaniem zgóry umówionej ceny? — Mówiła to z wyrzutem w głosie, a w duchu myślała: „Jeżeli on daje mi już taki brylant — to on jest mój. Tylko z mężczyzną trzeba się trochę podrożyć, inaczej oni nas lekceważą".

Postanowiła udawać, że jego propozycja mocno ją uraziła, a w rzeczy samej powzięła zamiar korzystać z niego tak długo, dopóki będzie posiadał forsę. A więc ten prezent miał być wstępem do zamierzonego opróżnienia kieszeni kochanka.

Kochać ta kobieta nie była zdolna, owszem nienawidziła wszystkich mężczyzn na świecie za swoją hańbę. Przez jednego z synów Adama została w nikczemny sposób uwiedziona, zaufawszy mu z całą naiwnością młodej, nieświadomej dziewczyny. Zepchnięta na drogę występku i sprzedajnej miłości zaprzysięgła zemstę wszystkim z powodu nikczemności jednego. Gorączkowo szukała ofiary, by urzeczywistnić swe zamierzenia, a zarazem wykorzystać przedtem swego kochanka, wyciągnąć z niego co się da.

Kilka miesięcy nędznego życia ulicznej dziewczyny, nauczyło ją wiele, wiedziała już, jak się przedstawia męcząca służba na rogu, poznała już dobrze te „polowania" na „frajerów", te nieskończone, uciążliwe spacery, te czaty na gości. Bywało nieraz, że nie miała nawet „początku", musiała wracać do domu głodna i zmeczona poszukiwaniem „pracy". Teraz zmądrzała i żyje zawsze z kochankiem, bo tak się lepiej opłaca — i to ze złodziejem, bo ten, jej nie pośle na „róg", gdyż „złodziejski honor" nie pozwala mu na to, pozatem, jako kochanka złodzieja, jest szanowana między ludźmi podziemnymi, żaden nie śmiał jej napastować, bo takie są prawa wzajemnej lojalności w świecie kryminalnym. Dlatego to właśnie Róża zaczepiła Dawida i odegrała przed nim komedję miłości, chcąc przykuć go do swej osoby i przytrzymać przy sobie, dopóki nie zostanie doszczętnie ogołocony.

Dodała też po namyśle:

— Już ja nic nie chcę od Pana, tylko miłości — nie na jedną „kimę", lecz na zawsze. Rób pan ze mną, co się panu podoba, teraz już wierzę panu zupełnie. Gdzie pan mieszka — możemy iść.

— Ja mieszkam na Nalewkach w pokojach umeblowanych, odparł Dawid — tam nie będzie nam zbyt wygodnie, może u pani byłoby lepiej?

— O nie, ja mieszkam u starych, pobożnych ludzi. Tam nie można, ale ja mam dobrą „melinę"[1]), niech pan zawoła taksówkę — jedziemy na Smoczą.

Za kilka minut wchodzili na czwarte piętro, jednego z odrapanych, brudnych domów na Smoczej. Róża trzymała pod ramię Dawida i kierowała jego krokami, po ciemnej klatce schodowej.

— Co tu tak ciemno? Jakaś podejrzana „melina"...

— Nie bój się, kochany, o tu, na czwartem piętrze, na prawo, w te drzwi.

Róża zapukała. Z wnetrza dał się słyszeć cienki, nerwowy głos kobiecy: Kto tam?

— Ja, Różka, otwórz!

Drzwi otwarły się i Róża ze swym kochankiem weszła do przedpokoju. Buchnął na nich ostry, świdrujący zapach cebuli i ciężkie powietrze długo niewietrzonego mieszkania z dominującą wonią zgnilizny i wilgoci.

Powietrze to stanowiło taki kontrast z rzeźkiem, mroźnem powietrzem, którem niedawno oddychali na ulicy, że Róża na powitanie była zmuszona kichnąć, czem zdawała się dowodzić, że nie jest jeszcze przyzwyczajona w zupełności do wonnych zapachów „meliniarskich".

Pomimo, że już blisko dwa lata przebywała w tym świecie występku i brudu, nie była jeszcze na tyle nieczuła na nieznośny zaduch, panujący w mieszkaniu, by się nie zdradzić przed „gospodynią" delikatnością swego noska i nie dać znać po sobie, jak ciężka atmosfera ich przywitała. Znała dobrze tę melinę i jej właścicielkę, która lubiła chwalić się, jak czysto i porządnie utrzymuje mieszkanie i że tylko dla tej „higjeniczności" śmietanka świata kryminalnego u niej gości, z czego czuła się bardzo dumna. Widząc, że Róża złapała się za nos, mimowolnie, przybrała dość nieprzychylny wyraz twarzy i zapytała obojętnym tonem:

— Co panią sprowadza do mnie tak późno? Czem mogę służyć? — jednem okiem spoglądając nieufnie na Dawida, taksując jego wygląd, jakby chciała odgadnąć do jakiej kategorji ludzkiej można go zaliczyć i jaka jest jego wartość pieniężna.

Gospodyni była kobietą około czterdziestu pięciu lat, ubrana dosyć pretensjonalnie i z pewną kokieterją. Widać było, że dbała o swój wygląd i starała sie komuś podobać. Była wdową bezdzietną, straciwszy małżonka na jednej z wypraw złodziejskich kilka lat temu. Teraz utrzymywała „melinę", kóra zamieniała sie niekiedy na szulernię. Również niejedna zakochana para, znajdowała tu miejsce, gdzie mogła sobie pofolgować.

---

[1]) kryjówka.

Dalszy ciąg jutro.

Niemiła przygoda warszawianina na bruku katowickim

Do renomowanego hotelu Savoy w Katowicach ziechał onegdaj w sprawach handlowych przedstawiciel pewnego wydawnictwa stołecznego p. T. H. Ko-ki, którego spotkała niezbyt miła przygoda.

Wróciwszy późnym wieczorem do hotelu w stanie „zawianym" p. K. poczuł dziwny pociąg do stojącej przed hotelem limuzyny jednego z potentatów wielkoprzemysłowych i zbliżywszy się do drzwiczek, począł przy nich manipulować. Nie spodobało się to szoferowi limuzyny, Stankowi, który nie znając się na formach towarzyskich spostponował p. K., tak dotkliwie, iż w pewnej chwili znalazł się on na ziemi z rozbita buzia i kilkoma nadwyrężonymi zabkami.

Za kilka soczystych epitetów pod adresem szofera, spotkało p. K. dodatkowo kilka kopnięć, które nie przywróciły warszawianinowi przytomności. Ofiarą szoferskiej furji zajęli się przechodnie oraz portjer hotelowy, któremu z trudem tylko udało się odprowadzić gościa do numeru.

Gruboskórny szofer, korzystając z chwilowego zamieszania dał gazu i odjechał.

Ponieważ o wypadku tym nie powiadomiono policji, byłoby wielce wskazanem, aby szofer Stanek, zatrudniony w dyrekcji Zj. Hut Król. i Laury za swój nieludzki postępek poniósł zasłużoną karę.

Wyścigi konne w Brynowie

Jak się dowiadujemy, wyścigi konne na torze w Brynowie — rozpoczynają się 4 czerwca r. b.

Sezon wiosenny potrwa 8 dni — w czasie od 4 do 29 czerwca.

Tor wyścigowy — już po jednym roku bardzo znacznie się poprawił, cały zadarniony, zarośnięty gęsto trawą — w obrębie trybun, totalizatora nawieziono dużo żużli, błota nie będzie — po zatem Towarzystwo buduje restaurację oraz schrony przed deszczem dla publiczności na drugich miejscach.

Wobec znacznego poprawienia się toru, boksy dla koni zostały już wszystkie zamówione, a konie zjeżdżać będą zaraz po zakończeniu wyścigów konnych w Poznaniu, t.j. 28 maja.

Ceny biletów wstępu znacznie zniżono już od 50 gr.

O krok od śmierci

Ostrzeżenia wzbraniające wyskakiwania z jadącego tramwaju, pociągu czy tek autobusy — niezawsze są respektowane.

Najmniej może stosują się do nich niewiasty, w mniemaniu, że i środki lokomocji muszą mieć dla nich należny respekt.

Tymczasem dzieje się inaczej.

Wczoraj np. jadąca tramwajem nr. 301 z Bogucic do Król. Huty mieszkanka Katowic, pani Agnieszka Rusecka (Węglana 2), wyskakując przed przystankiem tramwajowym przy ul. Dąbrowskiego w Król. Hucie, omal że nie przypłaciła tego życiem. Przy niefortunem wysiadaniu z biegnącego elektrowozu upadła ona na bruk, przyczem odniosła obrażenia tak ciężkie, że w stanie nieprzytomnym przewieziono ją do szpitala miejskiego w Król. Hucie, gdzie pozostała na kuracji.

Repertuar Teatru Polskiego

Czwartek 25.5: „Egipska pszenica" g. 20.

Piątek 26.5: „Przeklęte srebro" (dla Zjazdu) „Pań Domu") g. 19.

Sobota 27.5: „Przekupka warszawska" (dla szkół) g. 16.

Sobota 27.5 „Fräulein doctor" g. 20.

PRZEDSTAWIENIE Z OKAZJI ZJAZDU „PAŃ DOMU"

Jutro, w piątek 26 b. m. o godz. 19-ej uroczyste przedstawienie z okazji ogólno-polskiego zjazdu „Pań Domu" na Targach Katowickich. Odegrana zostanie znakomita sztuka Z. Kossak-Szczuckiej „Przeklęte srebro". Bilety po cenach zniżonych sprzedaje kasa teatru.

PRZEDSTAWIENIE SZKOLNE „PRZEKUPKA WARSZAWSKA"

W sobotę, 27 b. m. o godz. 16-ej, przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Przekupka warszawska". Bilety do nabycia u p. prof. Hruczoska, gimn. matem.-przyrodnicze w Katowicach (ul. Jagiellońska).

KONCERT SYMFONICZNY POD NIEBEM

W czwartek, 25 b. m. o godz. 15.30, odbędzie się w Kochłowicach w ogrodzie „Radoszowym" koncert symfoniczny Stowarzyszenia Muzycznego w Wielkich Hajduk. Program pierwszorzędny wykona orkiestra, składająca się z 40 muzyków.

RADJO

KATOWICE, Czwartek 26 maja 1933 r.

10.30: Nabożeństwo z kościoła N. M. P. w Wielkich Piekarach na Śląsku. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej, w przerwie odczyt. 14.00: „Udział Państwowego Banku Rolnego w rządowej akcji pomocy dla rolnictwa" — wygł. prezes Państwowego Banku Rolnego wiceminister Kazimierz Stamirowski. 14.20: Polska muzyka popularna z Krakowa. 14.40: Koncert Chóru Związku Strzeleckiego z Andrychowa. 15.20: Polska muzyka popularna. 16.00: Program dla dzieci: Pogawędka p. t. „Mrówki" i „Zagadki i szarady". 16.25: Pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie. 16.45: „Pies i dziecko". 17.00: Recital skrzypcowy Ireny Dubiskiej. 18.00: Transmisja z Międzynarodowych Zawodów Lotniczych w Warszawie w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. 19.00: Feljeton sportowy. 19.15: Rozmaitości. 19.20: Komunikaty harcerskie. 19.25: Słuchowisko: „Niedźwiedź" pg Czechowa. 20.00: Koncert wieczorny. 20.55: Transmisja z Turynu opery Belliniego „Purytanie". W I-ej przerwie Wiadomości sportowe. W II-ej przerwie — komunikaty sportowe. 23.55: Komunikat meteorolog.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

— Krew ojca ciąży na twojej głowie! Ty jesteś za nią moralnie odpowiedzialny. Zlekceważyłeś go, nie zaufałeś mu w sprawie tej dziewczyny, a przez okrutne porzucenie innej, spowodowałeś jego śmierć. Opuść ten dom! Od jutra rozpocznę należne kroki, aby pozbawić cię na zawsze majątku twego ojca. Nie otrzymasz z niego ani grosza. Idź i radź sobie sam, przy pomocy tej, która jest córką kobiety, będącej najzacietszym wrogiem twego ojca!

Zwolna, z trudem pani Rent wróciła na górę do swej sypialni.

Pozostaliśmy wszyscy w formalnem osłupieniu, nie byliśmy bowiem przygotowani na nic podobnego.

Janek osłabiony poprzedniemi przejściami, zachwiał się. Podbiegliśmy do niego obaj i podtrzymali.

— Jest zupełnie wyczerpany, — rzekł Puaro do panny Marty, — gdzie moglibyśmy go umieścić?

— Ależ u nas! W willi Małgorzata. Ja i mama zajmiemy się nim z największą troskliwością. Mój biedny Janek!

Przeprowadziliśmy więc młodego chłopca do ich domu. Tam padł bezwładnie na fotel.

Puaro dotknął jego głowy i zbadał puls.

— Ma gorączkę. Teraz przyszła nareszcie reakcja. W dodatku jeszcze ten wstrząs! Trzeba go położyć do łóżka. My z kapitanem udamy się po lekarza.

Lekarz nadszedł wkrótce.

Po zbadaniu chorego, oświadczył, że zachodzi tu wypadek zwykłego wyczerpania nerwowego. Przy zupełnym spokoju, młody człowiek mógł następnego rana być zdrów. Gdyby jednak go niepokojono, można było obawiać się zapalenia mózgu.

Byłoby bardzo pożądane, aby ktoś czuwał nad nim przez całą noc.

Zrobiwszy wszystko, czego wymagał obowiązek, pozostawiliśmy chłopca pod czułą opieką panny Marty i jej matki i skierowaliśmy się do miasta.

Byliśmy bardzo głodni, gdyż zwykła godzina naszego posiłku minęła już od dawna.

Zaspokoiliśmy nasz apetyt w pierwszej napotkanej restauracji, każąc sobie podać skromny obiad.

— A teraz musimy znaleźć jakieś locum na noc, — rzekł mój przyjaciel, kiedy kończyliśmy pić czarną kawę. — Coby też pan powiedział, kapitanie, gdybyśmy tak udali się do naszego starego „Hotelu Kuracyjnego"?

Poszliśmy tam, nie zwlekając.

Dano nam dwa ładne pokoje z widokiem na morze.

Gdyśmy to już załatwili, Puaro zwrócił się naraz do portjera z dziwnem pytaniem:

— Czy panna Robinson, Angielka, przybyła już?

— Tak, proszę pana, jest w małym saloniku.

— Ach!

— Puaro, — krzyknąłem, ledwie mogąc nadążyć za nim w korytarzu. — Co znaczy znowu u djabła, ta panna Robinson?

Puaro rzucił mi dobroduszne spojrzenie.

— Znaczy, że robię przygotowania do pańskiego ślubu, kapitanie.

— Ale... co to...

— Ba, — mruknął Puaro, dając mi po przyjacielsku sójkę w bok, — myśli pan, że mam ochotę, aby nazwisko Duven obleciało zaraz całe Maran?

Był to rzeczywiście „Kopciuszek", który wybiegł na nasze spotkanie. Chwyciłem jej ręce w swoje. Oczy moje powiedziały jej resztę.

Puaro zakaszlał lekko.

— Moje dzieci, — powiedział, — nie mamy teraz czasu na sentymenty. Musimy zabierać się do pracy. Czy zrobiła pani to, o co ją prosiłem?

Zamiast odpowiedzi, wyjęła ze swej torebki jakiś zawinięty w papier przedmiot i podała go detektywowi. Ten rozwinął papier, a ja zadrżałem: był to sztylet, który, jak mówiła, wrzuciła do morza.

To dziwne, jak kobietom trudno rozstać się z jakiemikolwiek dokumentami, choćby były nie wiem jak kompromitujące.

— Bardzo dobrze, moje dziecko, — powiedział Puaro. — Jestem z pani zadowolony. A teraz, niech pani pójdzie trochę odpocząć. My z kapitanem mamy coś do roboty. Zobaczy go pani jutro.

— Dokąd panowie idziecie? — powiedział trwożnie.

— Dowie się pani o wszystkiem jutro.

— Ja z wami pójdę!

— Ależ proszę pani...

— Mówię panu, że chcę iść koniecznie!

Puaro zrozumiał, że dalsza dyskusja na nic się tu nie przyda. Ustąpił więc.

— No dobrze, niech więc pani idzie. Ale to nie będzie zbyt przyjemne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie nastąpi nic ciekawego.

Nie odpowiedziała.

W dwadzieścia minut później udaliśmy się w drogę. Puaro szedł na czele, kierując się ku willi Genowefa.

Kiedy zbliżyliśmy się do willi pani Dabrel zatrzymał się.

— Wolałbym się przekonać, czy Janek Rent ma się dobrze, — powiedział. Niech pan pójdzie ze mną, kapitanie. Pani będzie łaskawa poczekać na nas, panna Dabrel, widząc panią, mogłaby jej powiedzieć coś przykrego.

Otworzyliśmy furtkę i przez ogród skierowaliśmy się do wejścia. Kiedy okrążaliśmy dom, zwróciłem uwagę mego przyjaciela na okno pierwszego piętra. Na opuszczonej zasłonie rysował się wyraźnie profil panny Marty.

— Ach! — powiedział Puaro. — Tam prawdopodobnie znajdziemy Janka Renta.

Drzwi otworzyła nam pani Dabrel.

Powiedziała nam, że Janek był wciąż w tym samym mniej więcej stanie. Zapytała, czy chcemy go zobaczyć?

Kiedy wyraziliśmy naszą zgodę, zaprowadziła nas do pokoju na pierwszem piętrze.

Przy stole w świetle lampy, siedziała panna Marta. Na nasz widok, podniosła palec do ust.

Janek spał niespokojnie.

— Czy lekarz przyjdzie jeszcze dzisiaj? — zapytał szeptem Puaro.

— Czeka naszego wezwania. Dobrze, że Janek śpi. Mama dała mu ziółka do picia.

Kiedy wychodziliśmy, siadła znowu z robótką przy wezgłowiu Janka. Pani Dabrel towarzyszyła nam aż do drzwi.

Odkąd znałem jej historję, przyglądałem się tej kobiecie z wielką ciekawością. Była bardzo spokojna, na wargach jej widniał zawsze ten sam tajemniczy uśmieszek.

Naraz poczułem, że ta kobieta napełnia mnie lękiem, jak można lękać się pięknej, jadowitej żmiji.

— Mam nadzieję, że nie przeszkodziliśmy pani — powiedział Puaro uprzejmie, kiedy otwierała przed nami drzwi.

— O, ma się rozumieć! — odparła.

— Ale — rzekł naraz detektyw, jakby uderzony jakąś myślą. — Pan Stoner nie przybył dzisiaj do Maran, prawda?

— Nic o tem nie wiem.

— Nie widział się w takim razie z panią Rent?

— Skądże mogę o tem wiedzieć, proszę pana?

— Prawda — powiedział Puaro. — Myślałem poprostu, że mogła go pani widzieć przechodzącego. To wszystko. Dowidzenia pani.

Spotkaliśmy się z Kopciuszkiem i skierowaliśmy szybko ku willi Genowefa. Puaro rzucił jeszcze okiem na oświetlone okno i na profil, pochylonej nad robotą Marty.

— W każdym razie jest dobrze strzeżony — mruknął.

Kiedy przybyliśmy do willi Genowefa, Puaro obrał sobie za punkt obserwacyjny grupę drzew, rosnących na lewo od wejścia, skąd będąc samemu ukrytym, można było widzieć doskonale wszystko, co działo się w okolicy domu.

Willa była pogrążona w zupełnej ciemności. Zapewne wszyscy już spali. Znajdowaliśmy się prawie tuż pod oknem sypialni pani Rent. Okno tego pokoju było otwarte.

— Na pomoc!

W oknie po prawej stronie od wejścia, na pierwszem piętrze, zabłysło światło.

Kiedy patrzyliśmy na nie, dostrzegliśmy naraz na zasłonie cień dwuch walczących ze sobą postaci.

— Do stu tysięcy djabłów! — wykrzyknął naraz Puaro. — Rzucił się do drzwi i walił w nie z całych sił pięściami.

Potem podbiegł do rosnącego pod oknem drzewa i zaczął się na nie wdrapywać ze zręcznością kota.

Poszedłem w jego ślady, on tymczasem skoczył w otwarte okno.

Kiedy rzuciłem spojrzenie przez ramię, zobaczyłem moją Dulci, sięgającą już następnej za mną gałęzi.

Puaro podbiegł do drzwi pustego pokoju i zaczął bić w nie pięściami.

— Zamknięte z wewnątrz! — zgrzytnął. — Trzeba mieć trochę czasu, żeby je wyłamać.

Krzyki „na pomoc" stawały się coraz słabsze.

Nacisnęliśmy obaj z całej siły na drzwi. Od strony okna dobiegł nas spokojny i poważny głos Kopciuszka.

(Dalszy ciąg jutro).

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50, zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.